



Głos ANGLII

★ TYGODNIOWY PRZEGŁĄD SPRAW BRYTYJSKICH ★

Rok II

Kraków, 29 listopada 1947

Nr. 48 (57)

MŁODA PARA W OTOCZENIU RODZINY



DZWONY WESTMINSTERU GŁOSZĄ RADOSNĄ NOWINĘ

Gdy wczesnym popołudniem dnia 20. 11., dzwony Westminsteru uderzyły radośnie, był to znak dla Londynu i całego świata, śledzącego przebieg uroczystości przez radio, że oto nastąpi kulminacyjny moment ceremonii. W tej samej chwili, środkiem nawy starożytnego opactwa szła od ołtarza przyszła królowa Anglii u boku swojej małżonka, Filipa Mountbattena, księcia Edynburga. Dźwięk dzwonów rozlegał się od tej pory nieustannie i jeszcze przez cztery godziny po wyjeździe młodej pary w podróz pośubną brzmiał ponad zatoczonymi ulicami Londynu.

Nabożeństwo ślubne odprawił arcybiskup Canterbury. W starych murach westminsterskiego kościoła, który przez długie wieki był widownią koronacji brytyjskich monarchów, zebrali się licznie najdostojniejsze goście z całego świata — 28 członków rodzin królewskich z różnych państw — oraz najwybitniejsi przedstawiciele wszystkich dziedzin życia W. Brytanii.

STAROŻYTNE KLEJNOTY I ZŁOTE PRZYBORY ZDOBIA OŁTARZ

Tłumy mężczyzn i kobiet zebrły się wokół opactwa i wzduż drogi, wiodącej z pałacu Buckingham, aby ujrzeć pannę młodą, jak w towarzystwie ojca udaje się do kościoła. Wielu widzów zajęło swoje miejsce już na dwadzieścia godzin przedtem, aby mieć pewność zobaczenia księżniczki.

W chwili, gdy wysiadała z karety u wielkiej zachodniej bramy opactwa, dwudziestopięciotysięczny tłum, zgromadzony na niedużej przestrzeni przed katedrą, powitał ją radosnymi okrzykami, które na chwilę zagłuszyły muzykę organów.

Przed drzwiami oczekwał już orszak weselny — dwóch pažów w szkockich spódniczkach o barwach królewskich domu Stuartów, osiem druhen, mających towarzyszyć jej przez nawę, dostojni kościelni oraz chór dziecięcy królewskiej kaplicy windsorskiej, w swych malowniczych, szkarłatno-złotych strojach.

U etapu ołtarza czekali na swych miejscach arcybiskupi Canterbury i Yorku, oraz biskup-moderator

Szkocji. Poniżej, na krzesłach o szkarłatno-biało-złotym obiciu, zasiadała rodzina królewska, naprzeciw krewnych pana młodego, oraz monarchów innych państw, którzy zajęli miejsca po drugiej stronie ołtarza. Sam ołtarz ozdobiono starożytnymi naczyniami liturgicznymi ze złota i drogocennymi klejnotami ze skarbcu opactwa, odbijającymi w tysięcznych błyskach światła licznych kandelabrów.

FANFARA SREBRNYCH TRĄB

Gdy księżniczka, wsparta na ramieniu króla, przekroczyła zachodnie drzwi, rozległa się fanfar srebrnych trąb z chóru Henryka V umieszczonego ponad ołtarzem Edwarda Wyznawcy, który założył opactwo w X wieku.

I wtedy właśnie cała wspanialość stroju ślubnego ukazała się oczom zebranych: suknia o niezwykłej prostocie linii, z ciekiego atlasu koloru kości słoniowej, haftowana od ramion aż po stopy — tysiącami perel różnego kształtu i wielkości. Nieszczególnie diamenty i białe cekiny,

którymi była naszyta, lśniły przy każdym ruchu księżniczki.

Król i księżniczka, kroczyły na czele orszaku, zatrzymali się w prezbiterium, tu przyłączyły się do nich pan młody.

Arcybiskup Canterbury, w infuie i kapiel z biało-złotego brokatu, wysunął się naprzód, aby dokonać ceremonii zaślubin. Za nim szedł kapelan z bogato inkrytowanym klejnotami krzyżem.

Król ujął prawą rękę swej córki i podał arcybiskupowi.

Nastąpił kulminacyjny punkt zaślubin — narzeczeni stali się mężem i żoną.

Obrączki ślubne były ze złota, wydobytego specialnie z kopalni w górnictwie waliskich.

Arcybiskup Yorku wystąpił teraz naprzód, aby przemówić do młodego małżeństwa.

Mówił o wdzięku i prostym uroku panny młodej, który podbił serca całego świata. I o tym, że na to małżeństwo patrzą wszystkie kraje z przyjaźnią i sympatią. Podkreślił też, że ceremonia, która się właśnie odbyła, nie różni się zasadniczo od

innnych ślubów obywateli W. Brytanii.

W końcu życzył, aby to ognisko domowe, jakie założy młoda para, stało się oazą pokoju i spokoju, oraz przykładem spełnienia obowiązków w służbie dla narodu.

DEFILADA CHORĄGWI

Po ostatnim błogosławieństwie chórzaintował „Trzykrotne Amen” — kompozycję słynnego Orlanda Gibbonsa, organisty opactwa w XVII wieku. Następnie wszyscy zgromadzeni powstali na dźwięk triumfalnych fanfar, które przeszły wkrótce w melodię hymnu narodowego.

Poprzedzony przez wielki krzyż i choragię opactwa, dygnitarze kościelni wiedli orszak ślubny przez nawę ku wyjściu, a tym marszec weselnego grzmiały na cały kościół. Wśród bicia dzwonów weselnych i radosnych okrzyków zgromadzonych tłumów — państwo młodzi opuścili katedrę przez zachodnią bramę, aby udać się na weselne śniadanie.

Tak zakończyła się ta uroczystość, która ożywiła w całej W. Brytanii atmosferę codziennej, szarej pracy.

POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

UMOWA GENEWSKA

DAILY TELEGRAPH, omawiając zawartą w Genewie umowę celną, pisze: Porozumienie to jest znamienny krokiem ku liberalizacji stosunków handlowych, nie obejmuje ono jednak państwa Europy Wschodniej (z wyjątkiem Czechosłowacji), oraz Ameryki Łacińskiej (z wyjątkiem Chile i Brazylii). Jeśli chodzi o 23 umawiające się strony, porozumienie przewiduje klauzule najwięcej uprzywilejowania kontrahentów, wzajemną redukcję taryf i preferencji, zobowiązanie do niepodnoszenia stawek celnych na cały szereg artykułów, zapobieganie ograniczeniom, wynikającym z handlu pobocznego, oraz klauzule zastępcze na wypadek zmiany warunków.

Jakkolwiek wszyskie te punkty nie podlegają w zasadzie wyjątkom, trudność polega na stwierdzeniu, jak dalece przedsięwzięte kroki pochodzą z zatłoczenia obecnych kłopotów, z których największym jest powszechny brak dolarów. Stany Zjednoczone poczynili w tym względzie liczne koncesje, łącznie z redukcją do połowy cel na pewne artykuły, interesujące szczególnie Zjednoczone Królestwo. Pozostaje jednak pytanie czy nawet takie do połowy zmniejszone będą dość niskie, aby pozwolić na jakiś poważny wzrost brytyjskiego eksportu.

W swej mowie wygłoszonej w Central Hall, dwunasteego września, sir Stafford Cripps oświadczył, „że chciąc obecnie winnisiem starać się o pielegnowanie jak najszerszej wymiany wielostronnej, może się zdążyć, tż w znacznym stopniu zmuszeni będziemy do stosunków dwustronnych w handlu, a co zatem idzie, do utrzymywania dwustronnych bilansów płatniczych z szeregiem poszczególnych krajów”. Jak pogodzić te słowa z projektowanym w Genewie systemem wielostronnym? Jeżeli chodzi o uprzywilejowanie imperialne, wydaje się, że poświęcono tu mniej, aniżeli można się było obawiać. Biorąc pod uwagę całość wartości handlu preferencyjnego, zagwarantowanego Zjednoczonemu Królestwu (według danych z 1938 r.), zaledwie 30% tej wartości zostało dotknietych umową, a w ogóle tylko 5% uprzywilejowań zostało wyeliminowanych! Na tym przykładzie widać, że zasadnicza struktura systemu uprzywilejowań nie doczeka poważniejszego uszczerbku. W zamian za to Stany Zjednoczone, poza redukcją cel na eksport Zjednoczonego Królestwa zmniejszyły dodatkowo dla na ważne artykuły eksportowane z terenu Imperium, w szczególności na wełnę. Co się tyczy eksportu kauczuku, sytuacja wydaje się niezadowalająca.

Osiem krajów postanowiło wprowadzić u siebie zasady porozumienia

już od 1 stycznia przyszłego roku. Fakt ten sprawia, że nie pozostaje już wiele czasu na publiczne dyskusje. Dlatego też dopiero praktyka wykaże zapewne, czy osiągnięto właściwą równowagę wzajemnych ustępstw.

NIEBEZPIECZEŃSTWO INFILACJI W AMERYCE

NEWS CHRONICLE komentuje wezwanie prasowe Trumana do Kongresu. Artykuł wstępny omawia niebezpieczeństwa dalszej inflacji, na jakie wystawia się Ameryka, przeprowadzając swój rozległy program bez równoczesnego ograniczenia potrzeb wewnętrznych.

Nie ulega wątpliwości — mówi artykuł wstępny — że jeśli pomoc Europie rozwijać się będzie nie poparta żadną formą kontroli gospodarczej wewnętrz kraju, wówczas plan założony się, a z nim razem załamać się może cały system ekonomiczny Stanów Zjednoczonych. Największa trudność polega na tym, że towary, których Europa najbardziej potrzebuje, są artykułami podstawowymi, na które w samej Ameryce istnieje w czasie koniunktury najsilniejszy popyt. Wezwanie Trumana ujmuje problem w sposób stanowczy. Stany Zjednoczone muszą zdecydować się na ograniczenie wewnętrznego spożycia, aby w ten sposób skierować swoje olbrzymie zasoby tam, gdzie odczuwa się największą ich potrzebę; jeśli się tego nie zrobi, cały plan Marshalla może być zagrożony. Jakkolwiek jednak logika tego argumentu wydaje się Europejczykom niezachwiana, nie znaczy to bynajmniej, aby przemówiona do ona do przekonania szerokim i wpływowym warstwom społeczeństwa amerykańskiego. Postępowaliśmy bardzo nierośladnie zapominając, że pomysł kontroli gospodarczej i racjonowanie w czasach pokojowych musi wydawać się większości Amerykanów koncepcją na wkrótce rewolucyjną. Chociaż pocieszającym jest fakt, że tak poważne pisma, jak „New York Times” i „Herald Tribune” poparły wezwanie prezydenta, należy spodziewać się gwałtownych protestów z Wall Street. Nie ulega też wątpliwości, że głosy te znajdują swoje echo w obydwu partiach Kongresu. Odpowiedź na wszelkie możliwe zarzuty z tej strony jest nieodeparta. Jak słusznie wskazał prezydent Truman — nie ma sensu dawać Europy dolary na zakup iluś tam milionów ton pszenicy, jeśli nie kontrolowany wzrost cen sprawiać będzie, że udzielone fundusze wystarczą zaledwie na pokrycie czwierci projektowanych dostaw.

Truman postąpił mądrze, identyfikując kroki niezbędne dla przeprowadzenia pomocy Europie z tymi, które mają nie dopuścić do wzrostu kosztów utrzymania w kraju, oraz ograniczając uwagę opinii publicznej na możliwości ponownego krachu. Miliony Amerykanów zachowują bowiem w żywej pamięci szczegół kryzysu z 1929 r. „Doch nowego lada” Roosevelta też bynajmniej jeszcze nie wygasł. Toteż oświadczenie prezydenta, że naród amerykański jest silny nie tylko swym bogactwem ale i duchem, nie jest bezpodstawnie i nie padnie na jałówkę gleby. Amerykanie zawsze potrafili sprostać zadaniu, gdy gra szła o naprawdę dużą stawkę. Tym razem stawką jest przyszły pokój i dobrobyt świata. Mamy wszelkie powody ufać, że mieszkańcy Nowego Świata nie zawiódą, podejmą wyzwanie i podporządkują się wezwaniom swego prezydenta.

Truman postąpił mądrze, identyfikując kroki niezbędne dla przeprowadzenia pomocy Europie z tymi, które mają nie dopuścić do wzrostu kosztów utrzymania w kraju, oraz ograniczając uwagę opinii publicznej na możliwości ponownego krachu. Miliony Amerykanów zachowują bowiem w żywej pamięci szczegół kryzysu z 1929 r. „Doch nowego lada” Roosevelta też bynajmniej jeszcze nie wygasł. Toteż oświadczenie prezydenta, że naród amerykański jest silny nie tylko swym bogactwem ale i duchem, nie jest bezpodstawnie i nie padnie na jałówkę gleby. Amerykanie zawsze potrafili sprostać zadaniu, gdy gra szła o naprawdę dużą stawkę. Tym razem stawką jest przyszły pokój i dobrobyt świata. Mamy wszelkie powody ufać, że mieszkańcy Nowego Świata nie zawiódą, podejmą wyzwanie i podporządkują się wezwaniom swego prezydenta.

INICIATYWA PRYWATNA

DAILY HERALD omawiając w artykule wstępny nadchodzące wybrane uzupełniające, zajmuje się kwestią kontroli cen.

Prezydent Truman — pisze dziennik — zwierając się do obu Izb Kongresu oświadczył, że przyszłość gospodarcza Stanów Zjednoczonych stoi w obliczu wielkich niebezpieczeństw. Widmo inflacji zagraża dzisiaj naszemu dobrobytowi — powiedział prezydent. — Od połowy roku 1946 cena opalu wzrosła o 13%, cena ubrań o 19%, a detaliczne ceny żywności o 40%. Truman pragnie, aby dla spłaty tej sytuacji Kongres zgodził się wprowadzić z powrotem kontrolę

cen żywności, ubrania, opalu i materiałów pędnych. Kontrola ta zostanie w Ameryce uchylona po wojnie, aby umożliwić inicjatywie prywatnej jej dawnego nieskompromitowanego rozwój. Brytyjscy torysi wskazywali na Amerykę jako na chwalebny przykład korzyści, płynących z gospodarczej swobody.

Apel Trumana daje wymowny komentarz do skutków owej swobody i jest równocześnie hołdem dla systemu nadzoru, który brytyjski rząd Partii Pracy potrafił utrzymać z taką odwagą i takim samozaparciem.

CIĘŻKIE ZADANIE

NEWS CHRONICLE, omawiając warunki amerykańskiej pomocy, pisze: „Jeszcze nie zostały ustalone ostateczne cyfry dla planu Marshalla. Ale w miarę rozpatrywania przez Kongres różnych propozycji, widzi się, jak ogromnego wysiłku wymaga się od Ameryki.

Myślą Marshalla jest przyznanie około 5 tysięcy milionów funtów, które zasiliłyby Europę po upływie 4 lat. Zastanawiające jest, gdy się pomyśli, że suma ta odpowiada mniej więcej wysokości pomocy, uzyskanej dla W. Brytanii i Imperium w czasie wojny na mocy ustawy „lend-lease”.

Na tej podstawie, w ciągu pięciu lat otrzymaliśmy około 6.500 milionów funtów. To prawda, że ceny od tego czasu poszły w górę. Lecz podwyżkę tę usprawiedliwia fakt, że duża część zasilek z „lend-lease” przychodziła w formie nieproduktywnej, jak np. w postaci broni, amunicji i tanków.

Pomoc Marshalla, będą to zasileki, nadające się do natychmiastowej konsumpcji, lub produkcji.

Jeżeli Ameryka przyjmie te propozycje, będzie to dowodem, że w czasie pokoju uczyni taki sam ogromny wysiłek, jaki uczyniła w czasie wojny dla wspomożenia aliantów.

Będzie to pierwszy wypadek w historii, by jakiś naród, nawet tak zasobny, robił tak ogromne inwestycje na rzecz ludzkości.

Posunięcie to, przyjęte z dobrą wolą i w dobrej wierze, może zmienić oblicze całego świata. Tym samym jest to oferta, która na korzystających z niej nakłada jedyną w swoim rodzaju odpowiedzialność, by zużytkować ją mądrze i owocnie.

KARA ŚMIERCI

TIMES, omawiając ogłoszoną ostatnio ustawę o sądownictwie karnym, pisze o zagadnienniu kary śmierci. W trudnej sprawie najbliższej ze wszystkich zbrodni rząd nie wypowidał się woale, deając tym do zrozumienia, że gotów jest zapytać o zdanie Izby: czy karę śmierci należy znieść, czy też zawiesić jej stosowa-

nie na pewien okres doświadczalny? Głębokie filozoficzne i teologiczne zasady, które sumienie niektórych ludzi zmusza do bezkompromisowego przychylenia się na jedną czy drugą stronę, są bardzo trudnym tematem dla debaty parlamentarnej. Na platformie politycznej parlament musi rozważyć sprawę na płaszczyźnie skuteczności i postawić sobie pytanie, czy zachowanie, czy też zniesienie eszubienicy przyczyni się do zmniejszenia ilości wypadków gwałtownej śmierci. Służnie wszakże domagamy się przedłożenia oczywistych dowodów przez tych, którzy chcieliby karę śmierci utrzymać. Jest to kara tak wstrenna, że żaden cywilizowany naród nie stosowałby jej, nie mając przekonania, że nie ma innego sposobu chronienia życia. Co więcej — chorobiwa sensacja, tworząca wykorzystanie wyroku, nie tylko wywiera jak najbardziej niezdrowy wpływ na społeczeństwo, ale może „zdobić” gwałt aureolą dramatyczności, którą tak często otaczają się mordercy.

Debata powinna (i zapewne będzie) dotyczyć głównie obiektywnego rozpatrzenia obfitych danych, których dostarczyć może zestawienie porównawcze tych państw, gdzie (przy podobnych warunkach społecznych) zatrzymano, lub zniesiono karę śmierci. Przedstawiciele obu poglądów na te sprawę zostaną wysłuchani, ale można z góry stwierdzić, że większość państw europejskich i amerykańskich już teraz opowiada się za mniej drastycznym postępowaniem karnym.

Punktem wyjścia polityki rządu J. K. M. jest decyzja oddania mandatu i wycofania z Palestyny wszystkich wojsk możliwie najwcześniej. Drugim punktem jest stwierdzenie, że rząd nie zamierza wystąpić z żadnym planem, który byłby nie do przyjęcia zarówno dla Żydów, jak i dla Arabów. Po trzecie rząd nie pragnie stwarzać jakichkolwiek przeszkód takiemu planowi, który uyskałby zgodę Zgromadzenia Generalnego.

Uzupełniając ten program, sir Alexander Cadogan dorzucił następujące nowe punkty:

Po pierwsze dopóki rząd angielski sprawuje mandat, dopóki trwać musi przy zasadzie niepodzielności władz. Rząd nie pragnie dzielić odpowiedzialności za rządzenie Palestyną z O. N. Z. Pomieszanie autorytetów byłoby katastrofalne.

Po drugie, rząd zastrzega sobie prawo ustalenia terminu zdania mandatu, bez obowiązku czekania na zgodę Rady Bezpieczeństwa.

Po trzecie, to samo prawo zastrzega sobie rząd brytyjski w odniesieniu do wycofania się z Palestyny wojsk. Wojska wycofane zostaną tak prędko, jak tylko okoliczności na to pozwolą.

Po czwarte, jeśli w Palestynie ustanowiona zostanie komisja O. N. Z., rząd brytyjski będzie się starał udzielać jej z góry wszelkich informacji dotyczących poszczególnych faz wycofywania się W. Brytanii.

Po piąte, we właściwym czasie rząd przekaże swą władzę takiej właśnie komisji, a nie bezpośrednio Arabom lub Żydom, według jakiego planu podziału; to bowiem byłoby poparcie takiego planu, a rząd brytyjski nie zamierza popierać rozmów, których by sobie nie życzyli Żydzi i Arabowie.

Reasumując, sir Alexander Cadogan oświadczył: „Zamiarem mojego rządu jest ogłoszenie we właściwym czasie daty, o której uważać będzie można funkcje brytyjskiej administracji cywilnej za skończone. Po tym terminie, z wyjątkiem tych władz brytyjskich, które wykonywać będą ściśle ograniczone zadania na pewnych obszarach (t. j. oddziałów wojskowych, strzegących poza rządu wycofywania się — przyp. Red.), nie będzie żadnej regularnej ustanowionej władz, chyba że Narodowy Komitet Palestyński”.

Sala Filharmonii była wypełniona po brzegi. Publiczność przyjęła artystę bardzo serdecznie. Z. K.

„Przewiedzenie meteorologiczne — zgoda, i nieco wyników sportowych ale nie dawać mu przez parę dni żadnych ciężko strażnych wiadomości”

Za zezwoleniem właścicieli „Puncha”

Cadogan potwierdza stanowisko W. Brytanii w sprawie palestyńskiej

Oświadczenie sir Alexandra Cadogana, złożone w ubiegłym tygodniu przed Komitem Palestyńskim Narodowym Zjednoczonych, było logicznym rozwinięciem tej polityki, którą rząd brytyjski zapowiedział jeszcze na początku dyskusji nad problemem palestyńskim, w czasie obecnej sesji Zgromadzenia Generalnego O. N. Z. Oświadczenie Cadogana nie odchylało się w niczym od wytycznych, sformułowanych w mowie ministra kolonii, wygłoszonej 26 września na posiedzeniu wymienionego Komitetu. Jeżeli chodzi o szczegóły, jest ono uzupełnieniem tej mowy.

Punktem wyjścia polityki rządu J. K. M. jest decyzja oddania mandatu i wycofania z Palestyny wszystkich wojsk możliwie najwcześniej. Drugim punktem jest stwierdzenie, że rząd nie zamierza wystąpić z żadnym planem, który byłby nie do przyjęcia zarówno dla Żydów, jak i dla Arabów. Po trzecie rząd nie pragnie stwarzać jakichkolwiek przeszkód takiemu planowi, który uyskałby zgodę Zgromadzenia Generalnego.

Po pierwsze dopóki rząd angielski sprawuje mandat, dopóki trwać musi przy zasadzie niepodzielności władz. Rząd nie pragnie dzielić odpowiedzialności za rządzenie Palestyną z O. N. Z. Pomieszanie autorytetów byłoby katastrofalne.

Po drugie, rząd zastrzega sobie prawo ustalenia terminu zdania mandatu, bez obowiązku czekania na zgodę Rady Bezpieczeństwa.

Po trzecie, to samo prawo zastrzega sobie rząd brytyjski w odniesieniu do wycofania się z Palestyny wojsk. Wojska wycofane zostaną tak prędko, jak tylko okoliczności na to pozwolą.

Po czwarte, jeśli w Palestynie ustanowiona zostanie komisja O. N. Z., rząd brytyjski będzie się starał udzielać jej z góry wszelkich informacji dotyczących poszczególnych faz wycofywania się W. Brytanii.

Po piąte, we właściwym czasie rząd przekaże swą władzę takiej właśnie komisji, a nie bezpośrednio Arabom lub Żydom, według jakiego planu podziału; to bowiem byłoby poparcie takiego planu, a rząd brytyjski nie zamierza popierać rozmów, których by sobie nie życzyli Żydzi i Arabowie.

Reasumując, sir Alexander Cadogan oświadczył: „Zamiarem mojego rządu jest ogłoszenie we właściwym czasie daty, o której uważać będzie można funkcje brytyjskiej administracji cywilnej za skończone. Po tym terminie, z wyjątkiem tych władz brytyjskich, które wykonywać będą ściśle ograniczone zadania na pewnych obszarach (t. j. oddziałów wojskowych, strzegących poza rządu wycofywania się — przyp. Red.), nie będzie żadnej regularnej ustanowionej władz, chyba że Narodowy Komitet Palestyński”.

Sala Filharmonii była wypełniona po brzegi. Publiczność przyjęła artystę bardzo serdecznie. Z. K.



ZNÓW DOBRY MIESIĄC EKSPORTU

Wielka Brytania znajduje się w połowie drogi do osiągnięcia wyznaczonych na 1948 r. celów. Oto krzepiąca nowina, zawarta w oficjalnym wykazie zysków z eksportu zamorskiego za październik. Ogólne suma zamorskiego eksportu ma w połowie 1948 r. przewyższyć o 40% cyfry z 1938 r. Okazuje się, że już w październiku br. potrafią osiągnąć poziom o 20% wyższy niż przed wojną.

W wyniku wielkiego wzrostu tonaż eksportowanych okrętów (tonaż ten jest najwyższy od grudnia 1930 r.), oraz w wyniku ustanowienia rekordu w wywozie samochodów, grupa „pojazdów” (obejmująca transport drogowy, kolejowy, powietrzny i morski) oraz grupa „maszyn” stanowią łącznie jedną trzecią ogólnej sumy eksportu brytyjskiego za październik.

W porównaniu z najlepszymi latami przedwojennymi, cyfry wywozu pojazdów i maszyn w październiku przedstawiają się następująco: ilość eksportowanych samochodów przewyższały trzykrotnie cyfry z 1937 r.,

Odpowiedź na protest Hiszpanii

Brytyjski chargé d'affaires w Madrycie wręczył rządowi hiszpańskiemu odpowiedź rządu JKMości na note, w której rząd hiszpański z końcem października zaprotestował przeciwko faktywi, że minister Bevin udzielił posłuchania dwóm człowiom politykom hiszpańskim: sovjaliście Indalecio Prieto i monarchistie Gillowi Robles.

Rząd hiszpański twierdził, że min. Bevin próbował mieszać się wewnętrzne sprawy Hiszpanii.

Nota brytyjska wyraża zdziwienie z powodu pretensji Hiszpanii i zaznacza, że przyjęcie gości takich, jak panowie Prieto i Robles przez ministra spraw zagranicznych było rzeczą całkiem naturalną. Nota wyjaśnia, że rząd JKMości nie próbuje mieszać się w sprawy wewnętrzne Hiszpanii, chociaż nie kryje się z niechęcią, jaka odziera wobec panującego obecnie w Hiszpanii régime'u, ani ze swą nadzieję, że régime ten zostanie zastąpiony zgodnie przez Hiszpanów wybranym rządem, z którym przyjazne stosunki mogłyby być ponownie nawiązane.

W Londynie ciasno...



Już w nocy z 19 na 20 „dobre miejsca” wzdłuż trasy olszaku ślubnego były zajęte. Ale trzeba się przecież także przespać...

Słyszeliśmy, że...

Jako prezent ślubny otrzymała księżniczka Elżbieta 25 sukien z Nowojorskiego Instytutu Projektowania Strojów Damskich. Wobec wielkich trudności odzieżowych w W. Brytanii księżniczka postanowiła nie zatrzymywać dla siebie całego prezentu.

20 sukien ma otrzymać 20 panien młodych w Anglii, które będą brały ślub w jednym z 3 dni po weselu księżniczki.

*

Dochody królewskie, tzn. pieniądze wyznaczone przez parlament na tzw. „listę cywilną”, nie były zmieniane od dziesięciu lat, mimo że koszt utrzymania (a zatem i płace urzędników królewskich) znacznie wzrosły.

Król podczas wojny ograniczył do minimum wydatki. Oszczędności u-

lość rowerów — dwukrotnie; eksport lokomotyw był blisko 3/4 razy wyższy, niż przed wojną. eksport maszyn tkackich o 1/3 wyższy; wywóz obrabiarek ponad 2 1/2 razy, a maszyn rolniczych blisko 3 1/2 razy wyższy, niż w 1933 roku.

W zakresie wyrobów włókienniczych, W. Brytania osiągnęła w październiku najwyższy poziom eksportu od chwili zakończenia wojny. Gorzej przedstawia się sprawa z bawełną i wełną. Wywóz pierwszej nie przekroczy jeszcze dorówna przedwojennym normom, a drugiej jest nadal gorszy o 10% niż w 1938 r. Natomiast eksport jedwabiu, rayonu i odzieży przekracza znacznie poziom z 1938 r. Wywóz przede wszystkim jest w tym roku najwyższy, a w stoczeniu do 1938 — dwukrotny.

Import przekroczył w październiku nieznacznie cyfry września, w porównaniu jednak z lipcem i sierpnem wykazuje tendencje zniżkowe. Deficyt handlowy okazał się w październiku najniższy od marca, mimo to jednak wciąż jeszcze wynosi blisko 50 milionów funtów. Ogólnie biorąc, deficyt handlowy W. Brytanii za cały rok bieżący wyniesie ponad 500 milionów funtów.

Gdy się to weźmie pod uwagę, okazuje się, że aby wywiązać się z postawionych eksportowi na przeszły rok celów, trzeba zwiększyć ogólną produkcję o 10%. Bieżące wyniki uzyskane przez podstawowe przemysły, szczególnie w zakresie węgla i stali, pozwalają wierzyć, że to się uda. Produkcja stali przekroczyła wszelkie oczekiwania, zaś wydobycie węgla jest od chwili zakończenia wojny rekordowe.

Cripps kontynuuje politykę Daltona

Sir Stafford Cripps w pierwszej moście, którą wygłosił jako minister skarbu, zaznaczył przede wszystkim, że będzie dalej prowadził politykę fiskalną swego poprzednika, ministra Daltona. Polityka ta zwykłym trybem rzeczy będzie rozpoczyna w kwietniu, z końcem roku finansowego.

Było to do przewidzenia, ale należało jasno postawić sprawę z powodu pogłosek na temat zasadniczej różnicy zdania między Crippsem a Daltonem, odnośnie do sposobów zapo-

W. Brytania ażachodnie granice Polski

Rząd polski opublikował pełny tekst listu, który w listopadzie 1944 r. sir Aleksander Cadogan, ówczesny podsekretarz stanu Foreign Office, wysłał do p. Romera, polskiego ministra spraw zagranicznych w Londynie, donosząc mu, że rząd JKMości uważa, że Polska ma prawo rozszerzyć swoje granice zachodnie do linii Odry, włączając w nie port w Szczecinie.

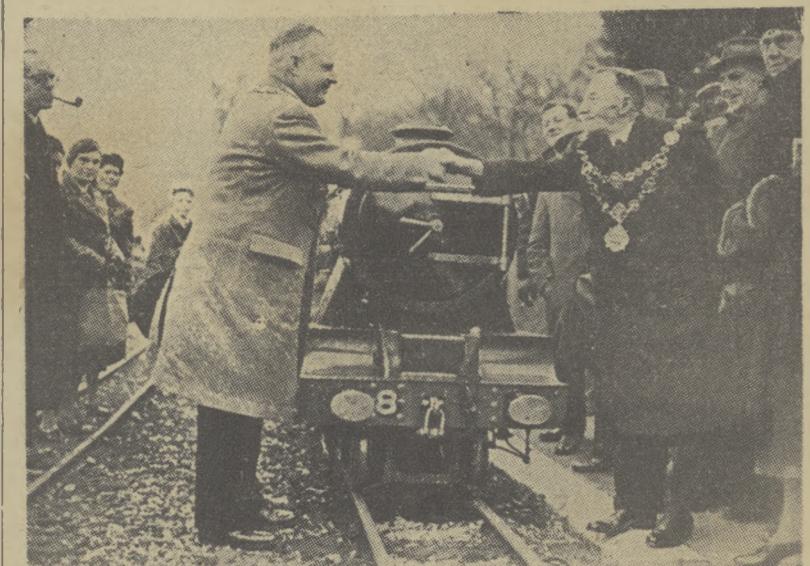
Nasz korespondent dyplomatyczny stwierdza, że sądząc z opublikowanego w Londynie angielskiego tłumaczenia, ogłoszony w Warszawie polski tekst jest poprawny.

List Cadogana do Romera był tematem interpelacji w Izbie Gmin dnia 4 czerwca br. Minister Bevin zaznaczył wówczas, że list ten był częścią wstępnych rozmów dyplomatycznych, które poprzez Jaltę doprowadziły do Poczdamu, gdzie zawarto umowę, mocą której rząd polski, do czasu ostatecznego ustalenia zachodniej granicy Polski przez traktat pokojowy z Niemcami, objął administrację nad obszarem zaodrzańskim po Nysę. Jak to zaznaczył minister Bevin, umowa poczdamska wchodzi na miejsce całej poprzedniej korespondencji, której list Cadogana jest częścią. Sytuacja w listopadzie 1944 była zupełnie różna od tej, jaka istniała w Poczdamie.

Ogłoszenie listu Cadogana przez rząd polski stoi w związku z oskarżeniem wysuniętym przeciwko Mikołajczykowi, że rozmyślnie zataił ten dokument przed rządem polskim. Sprawa ta oczywiście nie dotyczy rządu JKMości.

Najmniejszy pociąg świata rusza!

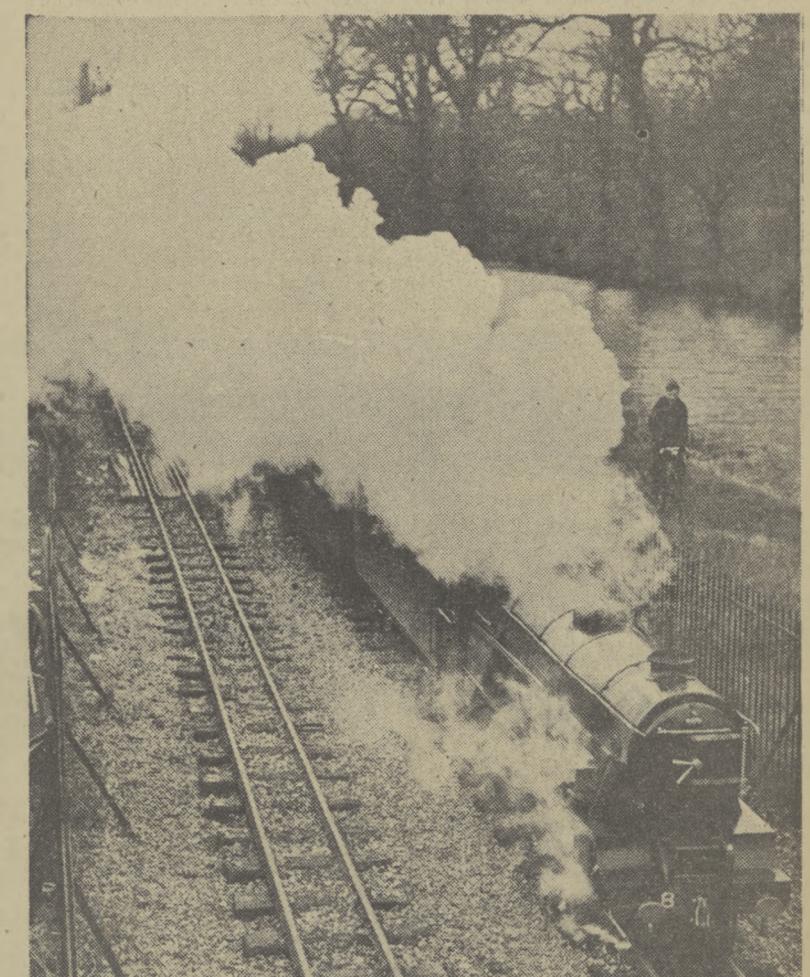
W tych dniach oddano ponownie do użytku publiczności najmniejszy pociąg na świecie. W uroczystości wzięli udział burmistrze Romney i Hythe (Kent). Podczas wojny ta liliopucia kolej wykonywała zadania obyczajne. Szybami jej o rok wcześniej zaledwie 38 cm przewożono 100 tonowe ciężary. Najznakomitszym „pasażerem” tej kolei był „Pluto”, transoceamiczny rurociąg, przeprowadzony pod Kanalem La Manche dla dostarczenia armii inwazyjnej paliwa. Miniaturowe działo przeciwlotnicze patrolowało trasę, by zapobiec przemianowi linii. Obecnie przywrócono wagony osobowe. Trasę obsługuje 9 parowozów, z których każdy razem z tendrem waży około 8-mu ton. Linia, na której trasa wynosi 21 km, jest jedyną drogą transportu dla ludności zamieszkującej bezludne i bagniste okolice Romney.



Burmistrz Romney i burmistrz Hythe (Kent) puszczaają najmniejszy na świecie pociąg.



Liliopucia parowozy przygotowują się do drogi.



„Bluecoaster Express” pędzi pełną parą.

zyskane tą drogą oddał król do dyspozycji księżniczki Elżbiety.

Parlament nie musiał więc uchwalać specjalnego zasiłku na ślub. Zyczeniem króla było nienaruszanie funduszy publicznych w czasach tak dużych trudności ekonomicznych.

*

Suknia ślubna następczyni tronu wystawiona będzie na widok publiczny w St. James Palace, razem z darami ślubnymi, poczawszy od dnia 1 grudnia.

*

Dnia 21 bm. księżę Edynburga udał się wraz z małżonką na objazd swego majątku Broadlands Młoda para pojechała jeepem.

Mosley podobserwacją

Sir Oswald Mosley nosi się podobno z zamarem utworzenia partii faszystowskiej. Zamiar ten był ostatnio przedmiotem interpelacji, z której posłowie lewego skrzydła Labour Party oraz jeden komunista zwróciły się w Izbie do ministra spraw wewnętrznych. Minister odpowiedział, że przedwojenna ustanowiona o porządku publicznym nie zakazuje tworzenia organizacji. Jeżeli jednak jakiś związek jest organizowany, czy szkolony w celach szkodliwych, którym ustawia się zapobiegać, można rozpatrzyć kwestię wdrożenia kroków sądowych.

Ponadto, chociaż zaprowadzony podczas wojny stan wyjątkowy został uchylony, obserwuje się bardzo dokładne wszelkie czynności wywrotowe. Jeżeli istniejące ustawodawstwo okaże się niedostateczne, by zapobiec jakimś niepraworządnym czynnościami, które przedstawiałyby poważne niebezpieczeństwo, minister spraw wewnętrznych bez wahania poprosi parlament o udzielenie mu dalszych kompetencji.

UJEŻDŻALNIA... SAMOLOTÓW

Tytuł wygląda na paradoks. Ale brytyjska „School for Test Pilots”, to rzeczywiście szkoła „ujeżdżania” samolotów. Wychodzą z niej piloci, których zadaniem jest próbowanie świeżo wyproducedanych maszyn. W każdej niemal fabryce lotniczej w Anglii zatrudnia się absolwentów tej właśnie szkoły.

Początkowo szkoła mieściła się w Boscombe Down, w hrabstwie Hampshire. W 1946 przeprowadziła się do Granfield w Bedfordshire i podlega kierownictwu Ministerstwa Zaopatrzenia.

Dziś w okresie powojennym jej elewi — to nie tylko lotnicy wojskowi, lecz także piloci maszyn cywilnych, pasażerskich, transportowych i innych. A „oblatańi” są rzeczywiście na wszystkich typach samolotów, bo „Test Pilots School” posiada niemal wszystkie najnowsze modele „latających rumaków”. Znajdziesz tam: Lincoln i Lancastery, Moskity i Oxfordy, Harvardy obok Tempestów, Meteory o napędzie odrzutowym oraz Vampiry i Fireflysy. Bogata „stadnina”. Ogółem 30 sztuk.

Interesuje cię zapewne, drogi czytelniku: Jak długo trwają studia w tej interesującej uczelni i jak wygląda sama nauka?

Oto 9-miesięczny okres studiów podzielony jest na trzy zasadnicze etapy. Pierwszy etap trwa 7 miesięcy. Elewi zapoznają się najpierw z teorią latania i „oblatywania” samolotów. A więc pomiary błędów położenia, wznoszenie się — częściowe i „pułapowe”, szybkość lotów poziomych, chłodzenie motoru w różnych warunkach, zużycie paliwa, zasięg, wytrzymałość i funkcjonowanie samolotu, gdy zatrzyma się jeden lub więcej motorów, oto pokróćte zasadnicze przedmioty nauczania. Studenci obowiązani są notować wyniki próbnych lotów na tabelach — potem zaś wyciągają ogólne wnioski z tych właśnie notatek. Wysłuchują poza tym szeregu wykładów.

I teraz dopiero zaczyna się... ujeżdżanie samolotów; stałe i regularne ćwiczenia praktyczne. A to już znacznie bardziej niż początkowe wzory oraz prawa wypracowane na... papierze. Osobista opinia studenta gra tu poważną rolę w otrzymaniu ostatecznych danych, tyczących samolotu. Od wstępnych prób aparatury kierowniczej, poprzez ćwiczenia równowagi i zwrotności przechodzi się do badania zachowania się maszyny w najróżniejszych ewolucjach i sytuacjach.

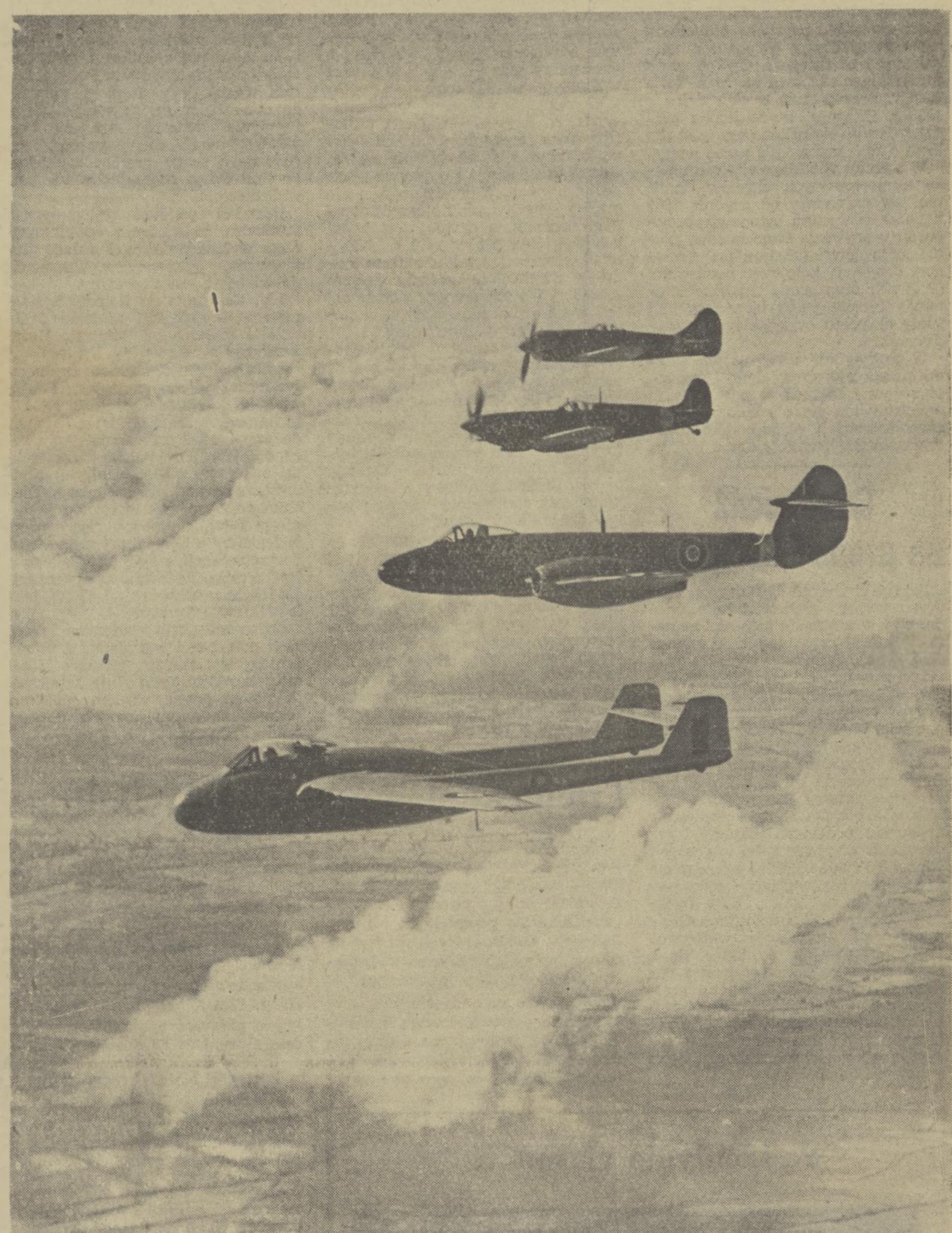
W końcu kursu studenci składają wyczerpujący raport o „zachowaniu się” poszczególnych typów samolotów. Wykłada się tu jeszcze: loty na dużych wysokościach, fotografię lotniczą i próbowanie broni pokładowej.

Drugi etap, to Królewskie Zakłady Lotnicze w Farnborough. Studenci spędzają tu większość godzin w halach maszynowych i oddziałach aerodynamicznych; wysłuchują też szeregu wykładów, związanych z tą praktyką.

Aby zespolenie człowieka z maszyną było kompletne — człowiek musi także poznać proces powstawania maszyny. I właśnie ma to miejsce na trzecim etapie studiów w „Test Pilots School”. Elewi podczas ostatnich 5 czy 7 tygodni odbywają wędrówkę po różnych fabrykach lotniczych — zapoznając się z produkcją silników samolotów, z nowymi eksperymentami w dziedzinie produkcji maszyn itd.

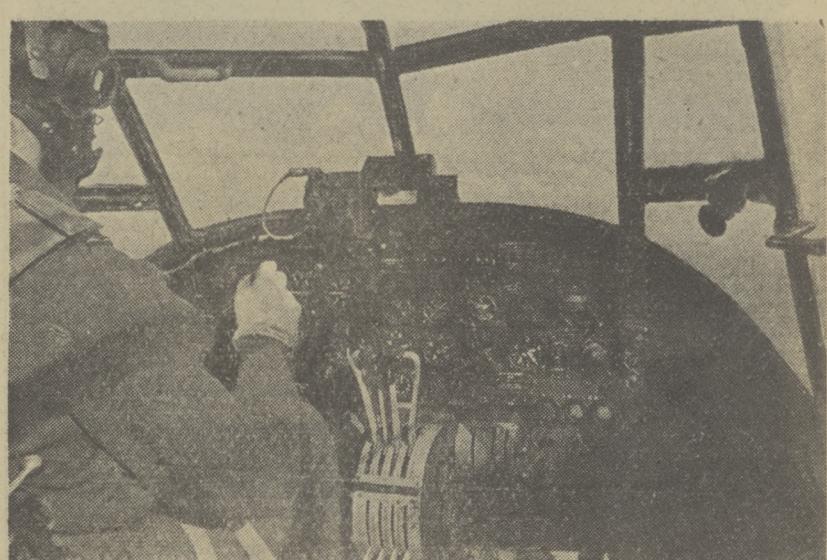
Nie trzeba dodawać, że studenci przez cały czas znajdują się pod ścisłą opieką lekarską.

Po tych wszystkich etapach można śmiało powiedzieć, że trudno o bardziej doświadczonego pilota, niż absolwent „Empire Test Pilots School”. Świadczą o tym nazwiska najsłynniejszych lotników świata. Wielu z nich było wychowankami szkoły.



U GÓR: cztery ultranowoczesne samoloty. Należą do najlepszych maszyn na świecie (od góry ku dołowi): „Hawker Tempest II”, „Spitfire IX”, „Gloster Meteor IV” i „De Havilland Vampire”.

U DOLU: Szkoła i lotnisko w Granfield 50 km na północ od Londynu widziane z lotu ptaka. W środku oficerskie bloki mieszkalne.



Kabina nawigatorska w maszynie typu „Lincoln”. Każdy zegar mówi coś innego, a każdy „drążek” ma inne przeznaczenie. Absolwenci szkoły mają tę całkowicie skomplikowaną maszynerię „w jednym palcu”.



Naczelnego instruktora technicznego szkoły w Granfield C. McLaren Humphreya udziela słowa „lekci poglądowej” przy ogonie „Spitfire'a”.



BRIAN VESEY-FITZGERALD

NIETOPERZ – ISTOTA NIEZNANA

ZAGADKA

Dla przyrodnika, badającego życie nietoperzy, najbardziej zdumiewająca jest ich zdolność latania w nocy i sposob, w jaki ląpią owady, które są ich jedynym pożywieniem, nie zaczepiąc przy tym o przedmioty znajdujące się na ich drodze. Lot nietoperzy jest szybki i kręty, na przykład, gdy odbywa się w gęstym lesie, lub w wąskich korytarzach piwniczych, często pogranionych w zupełnych ciemnościach. Zawsze wydawało się niemożliwe, by zwierzęta mające tak małe oczy mogły latać po ciemku, nie wyrządzając sobie żadnej szkody. Zobiono wiele doświadczeń ze złapanymi nietoperzami, chcąc demonstrować ich zdolności do omijania przeszkód, których nie mogły widać. Z końcem XVIII wieku uczeńny włoski — Lazzaro Spallanzoni — odkrył, że osłonięte nietoperze mogą latać po pokoju, omijając ściany, meble i jedwabne róże, które umyślnie rozciągnięto na ich drodze. — Szwajcarski uczeń — Louis Jurine — potwierdził to i zrobił dodatkowe odkrycie, że nietoperze tracą zdolność omijania przeszkód z chwilą, gdy zostaje zakłoniony ich zmysł słuchu. — Cuvier odniósł się z niedowierzaniem do tych teorii, które w końcu pozostały w zapomnieniu przez półtora wieku. Wszystko, co zapamiętano, było tylko to, że osłonięty nietoperz może latać całkiem bezpiecznie. Pozostały fakt, że nietoperze mają tę niesamowitą zdolność; wysuwano do niej różne teorie. Na przykład twierdzono, że stworzenia te są bardziej wrażliwe na ciśnienie atmosferyczne.

RADAR I NIETOPERZ

Wreszcie w 1920 roku angielski profesor Hartridge wysunął przypuszczenie, że nietoperz lecący w ciemności może dokładnie ustalić położenie przeszkód, przez wydanie przez siebie nieuchwytnego, supersonicznego dźwięku, który odbiwszy się od danego przedmiotu, odbija się powtórnie echem w jego własnym uchu. W 20 lat później, po rozwinięciu się systemu radaru, Griffin i Galambos — pracujący naukowo w Ameryce — stwierdzili, że teoria Hartridge'a była słuszna.

Zarówno radar, jak i sonar, oparte są na tym samym fakcie, że gdy wysłać w przestrzeń krótki wybuch energii i obliczyć czas, w którym echo powróci, to znając szybkość energii można dokładnie obliczyć przestrzeń, dzielącą dany przedmiot od źródła energii. Co więcej, wysyłając ja po wąskim promieniu, można dokładnie określić nawet położenie przedmiotu. W systemie radarowym, energia wysłana jest pod postacią fal elektromagnetycznych; przy użyciu sonaru (który służy do mierzenia głębokości wód), posługując się zwilkimi falami dźwiękowymi. W wyczuciu kierunku, nietoperze nie używają douszalnych fal dźwiękowych, lecz, jak to podał Hartridge a potwierdził Griffin i Galambos, fal supersonicznych (nadźwiękowych). Zwilk ucho ludzkie może uchwycić od 16 do 30.000 drgan na sekundę. Fale supersoniczne, którymi posługują się nietoperze, mają częstotliwość od 25 tysięcy do 70 tysięcy drgań na sekundę, przez co są niedosyszalne dla ucha ludzkiego.

Griffin i Galambos rozpoczęli swoje studia od stwierdzenia faktu, że osłonięty nietoperz może latać całkiem pewnie. Następnie potwierdzili odkrycie Jurine'a, że nietoperz pozbawiony słuchu nie jest w stanie w locie ominąć przeszkody. Przekonali się, że nietoperz z obydwoimi uszami zatkniętymi w ogóle nie objawia ochrony do latania, a gdy ma tylko jedno ucho zatkane, nie zawsze udaje mu się ominąć wszystkie przeszkody na dro-

dzie. Te proste doświadczenia wskazują, że nietoperze dzięki odbijaniu się fal wiedzą doskonale, w jakiej pozycji znajdują się przeszkoda, której nawet nie mogą widać. Gdy natomiast zatkano im nosy i pyszczki, lecz uszy zostawiono odsłonięte, to okazało się znowu, że nietoperze nie mają pewnie latać. W ten sposób stwierdzono, że fale dźwiękowe, odbijające się od przedmiotów, muszą pochodzić z aparatury głosowej nietoperzy.

50 TYSIĘCY NA SEKUNDĘ

Dalsze swoje doświadczenia prowadzili: uczeni za pomocą aparatu elektrycznego: tzw. analizatora supersonicznego. Składa się on z mikrofonu, czulego na drgania supersoniczne i wzmacniacza, który je przekształca na drgania o mniejszej częstotliwości, oraz aparatu automatycznego notującego na papierze ilość dźwięków supersonicznych. Analizator mierzy częstotliwość drgań supersonicznych, które do niego dochodzą. Dzięki niemu odkryto, że nietoperze prawie nieustannie wydają przerywane dźwięki supersoniczne. Oczywiście, że częstotliwość drgań jest różna, lecz przeważnie jest ich 50.000 na sekundę; każdy pisk o tej częstotliwości trwa mniej niż jedną dwudziestą sekundy.

Jasne jest, że im częściej nietoperz piszczy, tym lepiej orientuje się w swoim otoczeniu. Stwierdzono, że nietoperz w stanie spoczynku wydaje supersoniczne piski dziesięć razy na sekundę, a z chwilą, gdy zaczyna latać, piszczy 30 razy na sekundę. Można się było tego spodziewać, ponieważ w locie potrzebna mu jest większa orientacja anieleń, gdy spoczywa. Griffin i Galambos odkryli następnie, że im bardziej nietoperz zbliża się do przeszkody, tym częstsze wydaje piski. Ilość ich wynosi 50 do 60 na sekundę i opada dopiero po ominięciu przeszkody.

Nietoperze wydają nie tylko supersoniczne odgłosy, które dla ucha ludzkiego są niedosyszalne, lecz również inne rodzaje dźwięków:

1) zwykły głos, w czasie lotu, który Hartridge nazwał tonem sygnałowym; 2) odgłos przypominający brzęcenie, które można usłyszeć, będąc bardzo blisko zwierzęcia oraz 3) rodzaj trzasku, douszalnego z niewielką odległością. Trudno mi jest powiedzieć, czy brzęcenie różni się w zależności od gatunku nietoperzy, w każdym razie brzęci tak samo, bez względu na to, czy jest wydawane przez gatunek zwany Eptesicus serotinus, czy też Pipistrellus pipistrellus. Również trudno jest znaleźć różnicę w trzaskach, wydawanych przez różne gatunki. Ostryki w czasie lotu brzmią jednak całkiem wyraźnie. Można po nich rozróżnić gatunek nietoperza w czasie lotu.

Nie tylko nietoperze mają zdolność orientowania się za pomocą echa. Jako przykład tej samej metody może służyć stukanie laską przez ludzi niezdolnych, u których rozwija się niezwykła zdolność swobodnego poruszania się wśród przeszkód. Nietoperze nie są jedynymi stworzeniami, które mogą słyszeć drgania superso-

niczne: na przykład psy często trześnie się za pomocą gwiazdka Galtona. Lecz jak do tej pory stwierdzono, że wszystkich stworzeń tylko nietoperze wydają drgania supersoniczne i kierują się ich echem.

NOS NIE OD PARADY

W jaki sposób nietoperz może rozróżnić echo własnego pisku od echa dźwięków, wydawanych przez inne nietoperze, będące w jego bliskości? Trzeba pamiętać, że dźwięki supersoniczne nie podróżują daleko, ponieważ energia ich szybko rozpraszają się w powietrzu. Zostało wykazane, że pisk supersoniczny nietoperzy dochodzi tylko na odległość 15 stóp, a jego echo może być pozytyczne dla nietoperzy tylko w odległości 12 stóp od przeszkody. O ile nietoperze nie znajdują się bardzo blisko siebie, to istnieje małe prawdopodobieństwo, aby pomylili się co do własnego echa. Lecz stworzenia te bardzo często



Lot poziomy, równoległy do kamery. Nietoperze fruwają unosząc częściowo złożone skrzydła i wyrzucają je gwałtownie w dół i w przód. Zauważalny otwarty pyszczek.



Lot w kierunku kamery. Wyrzucają skrzydła do przodu. Nietoperze wykonują 15–20 ruchów skrzydeł na sekundę, a szybkość ich lotu wynosi około 16 km na godzinę.

jej mały rozmiar są doskonale przystosowane do wydawania dźwięków supersonicznych, które wymagają dużej energii anieleń zwykle, dosłyszały odgłosy. Im wyższe jest brzmienie tomu i większa jego częstotliwość — tym większe musi być zródło energii.

Chociaż nie wiadomo jeszcze dokładnie, w jaki sposób powstają dźwięki supersoniczne, to jednak wiemy już, dlaczego nietoperz dźwięków przez siebie wydawanych nie słyszy. Najważniejszą rzeczą dla niego jest tylko usłyszenie echa. Tę samą trudność trzeba było pokonać przy transmisjach radarowych. By zapewnić odbiór wyłącznie echa, w czasie nadawania fal wyłączając się odbiornik. Co podobnego dzieje się u nietoperzy podczas wydawania dźwięków supersonicznych. Griffin i Galambos odkryli, że w czasie wydawania pisku, miesiąc się w uchu nietoperza automatycznie zacieśnia się uniechodziwiając tym samym usłyszenie tego dźwięku i otwiera się dopiero, by pochwycić echo.

Nie tylko nietoperze mają zdolność orientowania się za pomocą echa. Jako przykład tej samej metody może służyć stukanie laską przez ludzi niezdolnych, u których rozwija się niezwykła zdolność swobodnego poruszania się wśród przeszkód. Nietoperze nie są jedynymi stworzeniami, które mogą słyszeć drgania superso-

nych, przebywają zbito w jedną masę, a ponownie to pomyłki nie zachodzą. Z tego można wnioskować, że istnieją różnice w częstotliwości drgań, wydawanych przez każdego nietoperza, wystarczające, by każdy z nich mógł rozróżnić swój głos.

Czy nietoperz wydaje pisk supersoniczny pyszczkiem, czy też nosem? Wszystkie nietoperze, żyjące w Anglii, są owadożerne — i wszystkie (za wyjątkiem gatunku Barbastella barbastellus) zwykle latają z otwartym pyszczkiem. Poza tym żwirzą się latającymi owadami i same ląpią je również w locie. Co się daje, gdy nietoperz ląduje swą zdobyczą zamkwią pyszczek? Czy wtedy zdolność posługiwania się echem ustaje, przez co musiałby latać „na ślepą”, czy też wydaje swój pisk nosem? Też na pewno nie wiemy. W gatunku Rhinolophus ferrum-equinum insulans, na głosność nie otwiera się w tyle jamy ustnej, jak u większości zwierząt, tylko wysuwa się do wysokości podnienia, ścisłe przystosowując się do tylnych otworów przewodów nosowych. Nagłośnia nie pozostaje stale w tej pozycji i prawdopodobnie może być z powrotem wciągana, lecz sama jej konstrukcja nasuwa myśl, że pisk supersoniczny, szczególnie w gatunku Rhinolophidae, jest wydawany przez nos. Przypuszczenie to podtrzymuje jeszcze fakt, że ekstra na pyszczkach nietoperzy jest nadzwyczaj rozwinięta i do tego mechanizmu przystosowana.

Pomiędzy gatunkami Rhinolophidae i Vesperilionidae istnieje wyraźna różnica w budowie ucha. W pierwszym wypadku ucho zewnętrzne ma stosunkowo prostą budowę, lecz u nietoperzy, które nie posiadają nozdrzy, struktura ucha jest bardzo zawiła i charakteryzuje ją bardzo rozwinięta dolna część ucha zewnętrznego. Szczególnie charakterystyczny jest przekrój gatunku Plecotus auritus, gdzie część ta wystaje, całkiem jak drugie ucho. Wspominałem już, że ta część ucha ma jakiś zwierzątek z możliwością usłyszenia echa, a fakt, że nietoperze posiadające nozdrzy nie mają tak zbudowanego ucha, podczas gdy inne, mające to „dodatak” ucho nie mają nozdrzy, można uważać za obraz bardzo wiele mówiący. — Wydawało by się, że te dwie konstrukcje muszą mieć jakiś sposób spełniający podobne funkcje.

Jest rzeczą godną uwagi, że nietoperze z gatunku Plecotus auritus, u których rozwój dolnej części ucha jest tak znaczny, co mistrzami w locie w bardzo ciężkich pomieszczeniach. Większość nietoperzy żeruje na znacznej wysokości, natomiast nietoperze „długouchi” czynią to tuż nad ziemią, przy czym lot ich odnosi się szybkością i dużą pewnością. Gatunek ten rzadko stosunkowo ląduje w locie, a raczej woli zbielać je z liści krzaków i drzew, przyzwyczaienie, które wymaga precyzyjnej oceny odległości.

TAJEMNICE GASTRONOMICZNE

W jaki sposób nietoperze znajdują swoje pożywienie, jest tajemnicą, która dotąd nie została rozwiązana. Pewne jest, że nie mogą znaleźć go wzrokem i nie ma żadnych danych na to, by twierdzić, że mają rozwinięty zmysł wechu. W jaki więc sposób gatunek Nyctalus noctula, latając wysoko i szybko, odnajduje swoją pyszczę? Gdy w pobliżu żerującego



Na moment przed lądowaniem. Zwrócić uwagę na zakleszczenie dolnej części blony.

Noctula wyrzuca się kamyczek w powietrze, nietoperz momentalnie rzuci się w jego kierunku, a w ostatniej chwili odleci, nawet nie dotknąwszy go. Gdy do długiego samurka przyczepi się mucha i wyrzuca się ją w powietrze, to żerujące nietoperze rzucają się na nią, ale nie dadzą się złapać. Nietoperza z gatunku Myotis daubentonii można czasami złapać na muszkę rybacką, lecz zawsze tylko za skrzydło. Wątpię czy kiedykolwiek udałoby się złapać nietoperza za pyszczek, co dowodzi, że w ostatniej chwili (lecz już za późno, by całkowicie uniknąć styczności) orientuje się on w swojej pomyłce. Wszystko sugeruje o tym, że pisk supersoniczny wywołuje echo od każdego, nawet przelatującego przedmiotu, który w danej chwili znajduje się na drodze nietoperza. Fakt ten jednak nie tłumaczy, w jaki sposób nietoperz rozróżnia, czy warto się zainteresować takim przedmiotem, czy nie. Niemniej nie udało mi się zauważać, nawet w bardzo ciężkim pomieszczeniu, dwóch nietoperzy rzucających się na siebie w locie, chociażby znajdowały ich się jednocześnie bardzo wiele.

DALSZE ZNAKI ZAPYTANIA

Można by twierdzić, że tony supersoniczne są bardziej selektywne aniżeli przypuszczamy, gdyby nie pewne fakty zaobserwowane w toku doświadczeń. Widziałem nietoperze różnych gatunków, które zderzały się w locie. Raz Noctula zderzyła się z nietoperzem z gatunku Serotina (i obydwa zwierzęta zostały zabite), a w drugim wypadku Pipistrellus zabił się w zderzeniu z Barbastellą. Wypadki te zdarzyły się w czasie wieczornego żerowania i można tylko zawdzięczyć powstanie ich temu, że obydwa stworzenia miały owady w zamkniętych pyszczkach, przez co udało im zdolność odbioru echa.

Doświadczenie wykazały również, że są wypadki, kiedy ta zdolność przestaje zupełnie działać. Złapalem wiele nietoperzy za pomocą siatki, którą umieszczałem koło ich kryjówek w letnie noce. Raz, zdjęty ciekawością czy nietoperze powracają na noc, czy nie, (w tym czasie twierdzono, że nietoperze latają tylko wieczorem i ranem), czatowałem wiele nocy przy kryjówkach gatunków: Noctula, Pipistrellus, Serotinus i Natterer. Gdy nietoperze lądują wieczorem, u wejścia do ich kryjówek umieszcilem siatki. Złapalem dużo z nich (prawie o wszystkich porach nocy), dzięki temu, że starły się dostać z powrotem do swoich dziur. W tym czasie nic nie wiedziałem o organach supersonicznych, wydawanych przez nietoperze, to też nie widziałem w tym nic dziwnego. Lecz w lecie 1946 r., orientując się, że dźwięk supersoniczny może ostrzec je przed przeszkodą, powtórzyłem ten sam proces przy kryjówkach gatunków: Noctula, Whistler, Daubenton i Serotinus z takim samym rezultatem. Wyglądało na to, że nietoperze całkiem nie spostrzegają przeszkoły, wpadają prosto w siebie. Następnie zakryłem grubym papierem otwór wejściowy do kryjówki gatunku Noctula i nawet to nie powstrzymało nietoperzy, które wracały na niego. Jest to tym dziwniejsze, że Noctulae, zarówno powróca do swojej siedziby, muszą latać wśród drzew i pomiędzy gałęziami, nigdy nie robią fałszywego ruchu. A jednak nie widać przeszkoły przy samym wejściu do swego schronienia. Wydaje się oczywiście, że w tym momencie aparat nadawczo-odbiorczy nietoperza z jakichś powodów przestaje działać. Z drugiej strony, wydaje się, że w czasie snu zimowego w pewnym stopniu aparat ten funkcjonuje. — Ilekroć wchodził się do pomieszczenia, w którym zimują, to zawsze można zauważać drzenie, które wskazuje obecność osoby. Chociaż są pogranione we śnie i nie mogą się poruszać, to jednak nie wątpiły w swoje możliwości, że zdają sobie sprawę ze zmian. Które zachodzą w ich otoczeniu.



„Zobacz i usłysz” — głosił napis nad wejściem do zakładów „Olympia”, gdzie mieściła się wystawa radiowa. Wejdźmy tam przy pomocy zdjęć i artykułu obok.



Jak się wam podoba ten aparat? — Telewizor, przeznaczony tylko na eksport.

PT. Robotnikom
Chłopom
Intelektualistom
Radiołom
Lekarzom
Kinomanom
Panom domu
Ojcom rodzin
Kucharkom
Żołnierzom
i Dyplomatom
Mamy zaszczyt przedstawić:

„RADIO DO WSZYSTKIEGO”

wać od razu na spacer za miasto. Słuchanie radia na week-endzie ma swój specyficzny urok.

Ta wystawa to istna wieża Babie Przyjechali tu goście z 55 różnych państw świata. Podobno zwiedzających obcokrajowców było około pół miliona. A największa zakupy robili Holendrzy i Rosjanie. Za to angielski przemysł radiowy ma zamiar pobić na głowę w nowym roku swój eksport lat ubiegłych. Cel radiowców brytyjskich, to wywiezienie towarów za sumę 12 milionów funtów szterlingów, podczas gdy poprzedni rok przyniósł zaledwie 3 miliony.

POCIĄG ELEKTRONOWY, CZYLI JAK UNIKNĄĆ KATASTROFY

Cała prasa londyńska zgodziła się na jedno: wielki postęp techniczny ostatnich lat polega nie na udoskonaleniu zwykłych odbiorników, lecz na wypracowaniu nowego typu aparatów, tzw. „elektroników”. Ta jest — pojęcie radia znacznie się rozszerzyło. Elektroniki — to aparaty radiowe o specjalnym przeznaczeniu. Weźmy np. radar; tem właśnie radar, który pomogł wygrać bitwę o Angię. Dziś usypanymi go wielkie statki transatlantyckie i samoloty. Dzięki niemu mogą żeglować w najgęstszych nawet mgłach i nie boją się raf, ani

górnodowowych — ale... zapowiedzieliśmy pociąg elektronowy, przypatrzmy mu się więc z bliska. Po miniaturowych torach pędzą miniaturowe pociągi, kierowane „elektronowo”. (To jeden z najciekawszych eksponatów wystawy). Kieruje nimi „oko magiczne”. To oko, czyli mówiąc bardziej fachowo, komórka fotoelektryczna, zapobiega właśnie katastrofom. Przypuśćmy, że dwa pociągi pędzą na siebie po jednym torze. Oko zatrzyma je na moment przed kolizją. Albo — do otwartego mostu obrótnego nad rzeką dojeżdża pociąg. Za chwilę zjedzie po pochyłości i utonie w rzece. Ale nie — oko obraca most i pociąg przechodzi jak gdyby nigdy nic na drugi brzeg. Proszę pomyśleć: jeszcze rok, jeszcze dwa, jeszcze ileś tam lat, a będą im jeździć takimi pociągami bez obawy, że pijany zwrotniczy wpakuje nas w katastrofę. Polecamy pociąg elektronowy — kupcom i dyplatom!

TO JUŻ NIE ROZRYWKA

Radio — popularna rozrywka na codzień — „dostawca jazu i ostatnich wiadomości” poczyna się łączyć dzisiaj z rzecznymi bardziej podstawowymi. Przezstaje być rozrywką — staje się pomocnikiem ludzi przy pracy.

I właśnie na wystawie mogłeś zobaczyć, jak radio (naturalnie radio w szerszym pojęciu) potrafi kierować wielkimi maszynami w przemyśle, jak w kilku sekundach rozgrzewa metal do czerwoności. Umie także gotować potrawy, regulować ciepło pieca, dzwonić na alarm, gdy na warsztacie tkackim przerwała się nitka. Potrafi jednocześnie wybawić transatlantyk od wpadnięcia na góre lodową, liczyć w ciągu 8 sekund do miliona i... badać reakcję twoego osłomionego mózgu na to, co w tej chwili czytasz.

„Elektroniki” mogą zupełnie zmienić tryb naszego życia. Są co najmniej taką samą rewelacją, jak bomba atomowa. Choć, mam wrażenie, są odrobinę pozytyczniejsze. Praca tysięcy ludzi stanie się właśnie przy pomocy radia niewiele wyczerpującą i co najważniejsze — krótsza.

ODKRYWCAMI PRZERWANYCH NICI

Maszyna tkacka w ruchu. Pod motkami bawełny — stalowy drut. Ten drut to część specjalnego aparatu radiowego, służącego do „odkrywania” przewiniętych nici. Przerwała się jakaś nitka. Opada na drut i pobudza go, jak smyczek strunę skrzypiec.

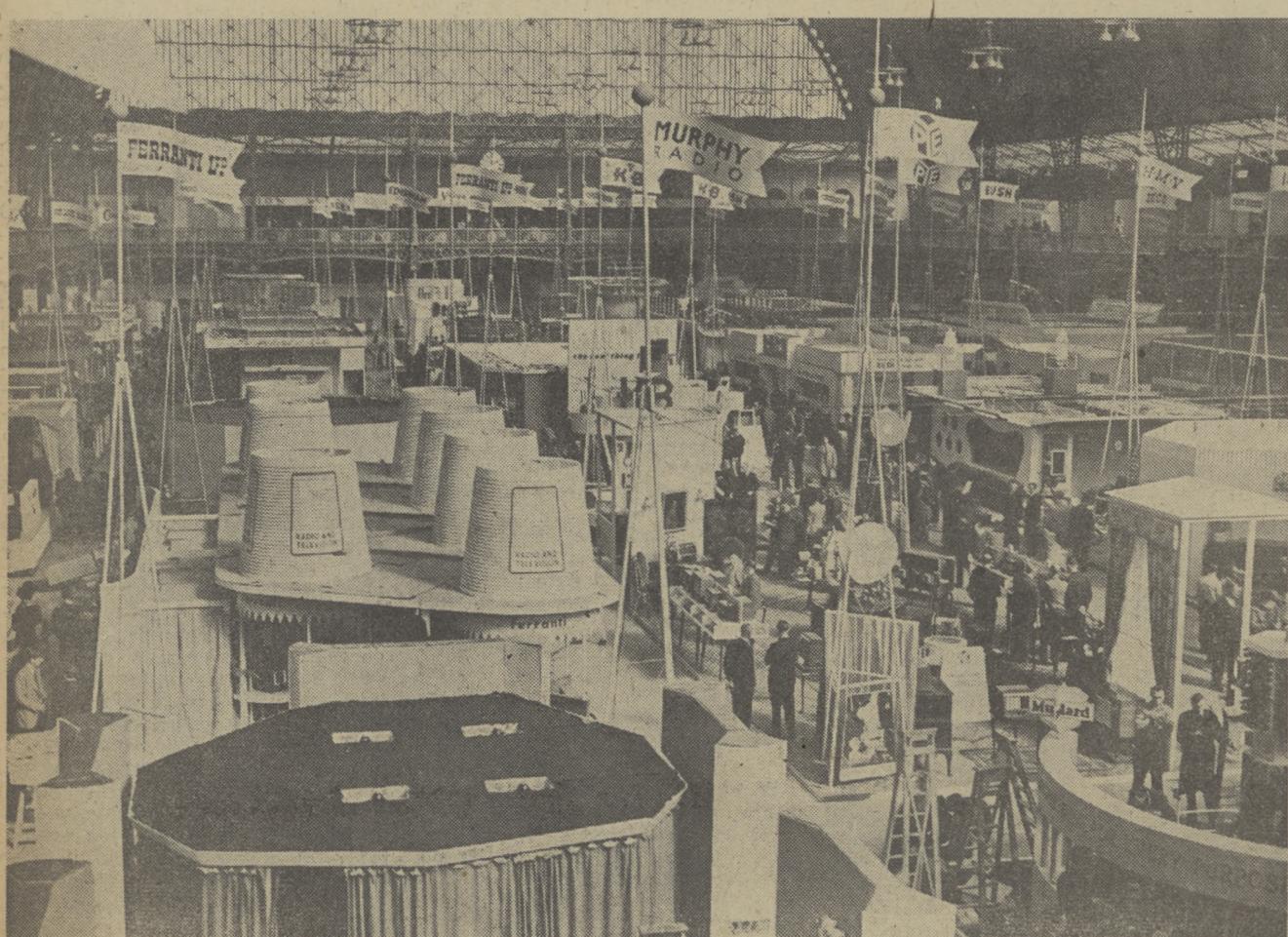
do lekkich drgań. Organa te działają na kryształ umieszczony na końcu drutu i są transformowane w impulsy elektryczne. Impulsy idą do wzmacniacza, aż błysk wreszcie czerwonym światłem, poruszając mechanizm dzwonka lub zatrzymując maszynę. Oto jeden z podarunków przemysłu radiowego dla przemysłu tekstylnego — „praprzodek” niejako innych urządzeń, które pozwolą złagodzić męczącą pracę robotników tekstylnych.

I jeszcze coś o drganiach: drgania głosowe stają się niedosłyszałe dla ucha, gdy osiągną częstotliwość 20.000 na sekundę. Na wystawie możesz oglądać kryształ kwarcu, który zbierał 1.000.000 drgań na sekundę.

Skoncentrowane w jednym punkcie drgania potrafią sparzyć ci dotknięte palec, wymieszać wodę z oliwą w jednej emulsji, a w przemyśle odkrywają one pęknięcia w odlewach zelaznych.

RADIO, KTÓRE CZYTA MYSŁI

Również sensacyjny jest „elektroencefalograf”. Potrafi on rysować twoje myślowe procesy. Siedzisz sobie na krześle z elektrodami, przyłączonymi do czoła. Elektrody „zbiereją” elektryczne impulsy komórek twojego mózgu. Impulsy idą do wzma-



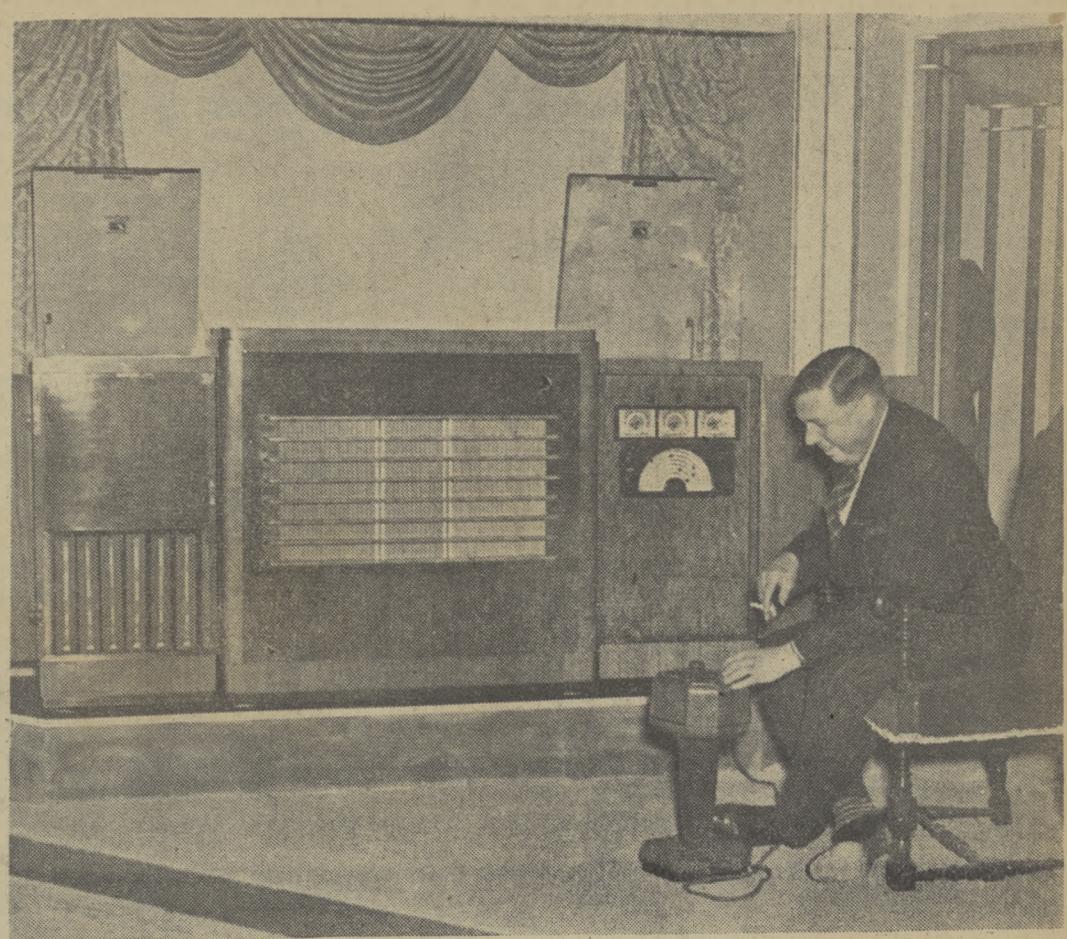
Ogromna hala: na ziemi, na stołach, stolikach, w szafach, na szafach, słowem gdzie się obracisz — radio.



Fałszywy antyk, czyli najnowszy odbiornik radiowy. Gdy się zamknie, wygląda jak „prawdziwa” koinówka.



Na wycieczki, spacerzy itp. polecamy „radio kieszonkowe” — trochę większe od aparatu fotograficznego.



To nie jest kredens, lecz 43 lampa radioodbiornik telewizyjny. Dla 12 zakresów fal... sztuje bajeńskie sumy.

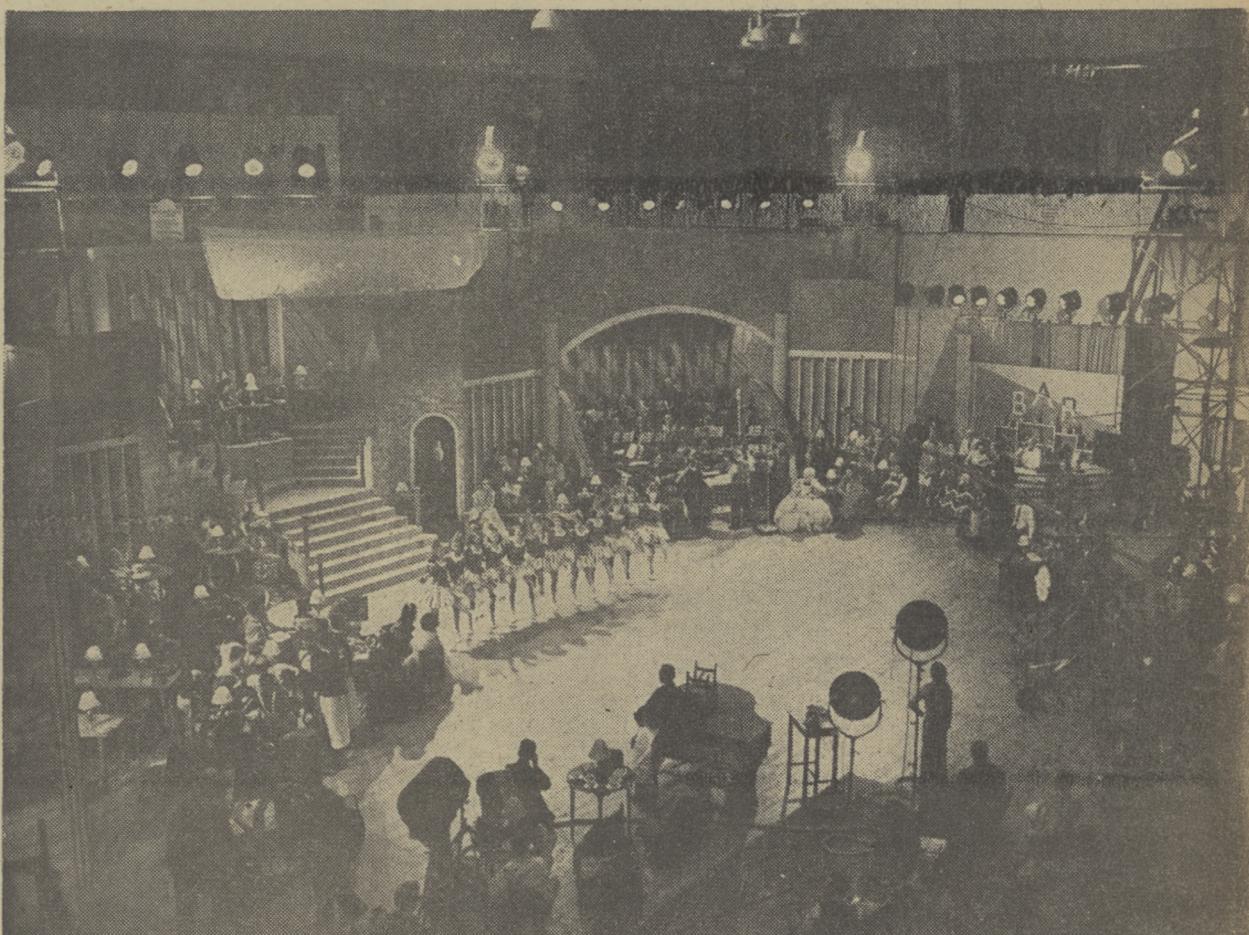
cniacza, który porusza pióro po dłuższej taśmie papieru. Gdy jesteś (dajmy na to) po dobrym obiedzie, nie pokłocisz się z żoną i myślisz spokojnie... jak mucha na masze, piórko narysuje łagodną falistą linię. Gorzej, gdy na przykład zaraz masz zdać egzamin albo układasz budżet domowy. Sumy arytmetyczne i inne zaburzenia umysłowe objawiają się błyskami promieniowania. Co za fantastyczny wynalazek! Zakładasz taki aparacik żonie, która twierdzi, że wróciła właśnie od krawcowej i po błyskach odkrywasz prawdę, jakże smutną dla siebie. Może się on również przydać w medycynie: do badania anomalii moczowych i w przemyśle: w studiach nad drganiemi. Aparat ten polecamy wszystkim (jedynie w dyplomacji nie wskazany).

RADIO-KUCHNIA CZYLI GOTOWANIE NA FALACH

Chodzi tu naturalnie o falę o wysokości częstotliwości drgań. Aparat zbliżony wyglądem do lodówki, który nie jest niczym innym, jak kuchnią „radiową” czy „falową”, potrafi rozgrzać powierzchnię jakiegoś materiału, nie naruszając jego wnętrza. Ale także zagrzej ci, jeśli zechcesz, cały materiał równomiernie i to w ciągu kilku minut. Widziałem sztabę stalową, która rozgarzała się do czerwoności. Pewnego pięknego dnia całe nasze uciaiąwe gotowanie zredukujemy do kilku minut na dzień. Uwaga: nie ma mowy o tym, żeby mięso było przypalone z wierzchu a surowe w

WNIOSKI TROCHĘ PATETYCZNE

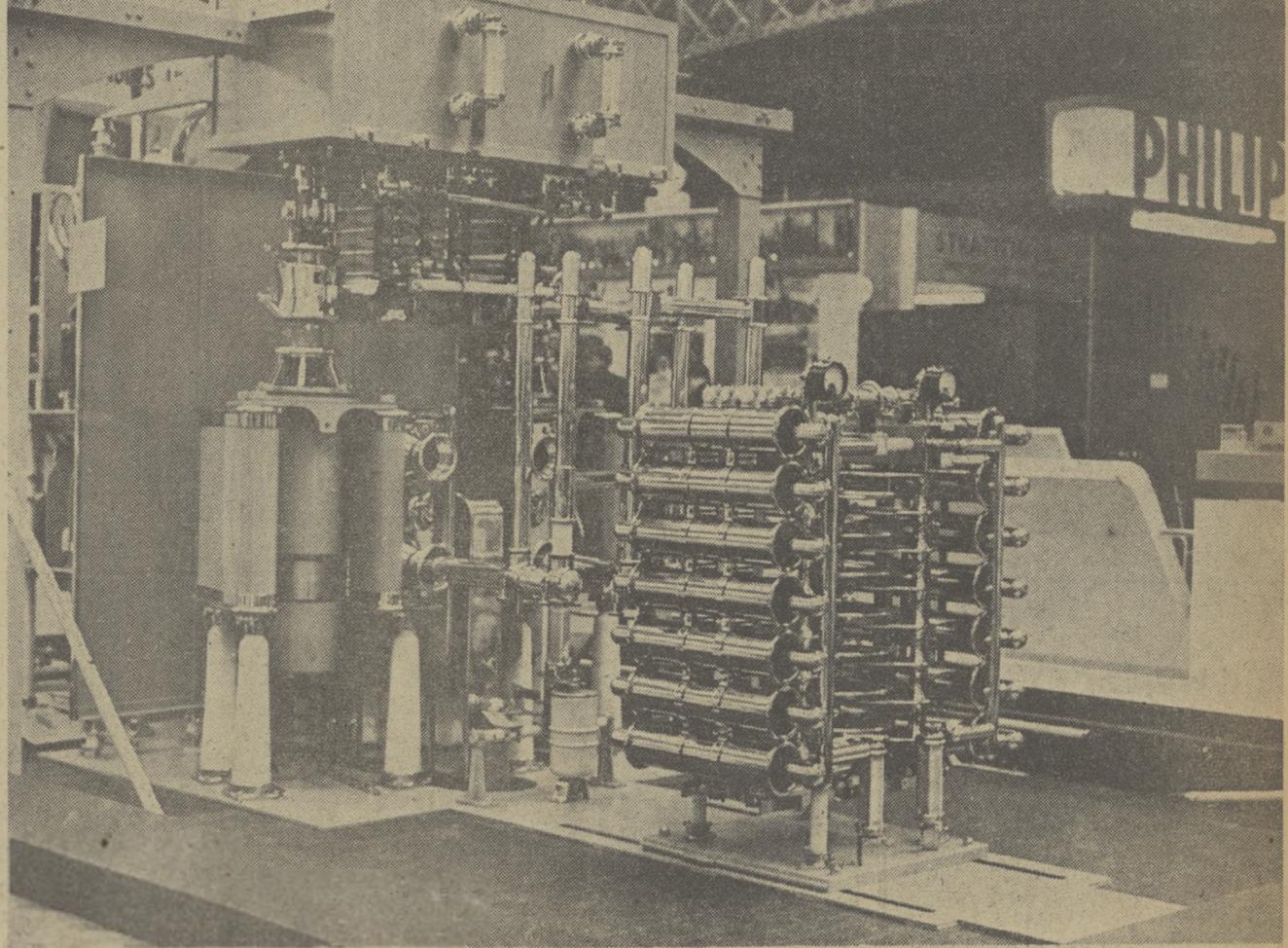
Dużo możnaby jeszcze pisać o wystawie, o przyszłości (i to niedalekiej), o znaczeniu radia dla rodziny, dla każdego z małżonków z osobna, dla teściowej itp. Cały traktat naukowy dało by się napisać o lampach oglądanych na wystawie. A więc: buduje się już dziś lampy z krzemionki zamiast ze szkła, aby nie stosować oziębiamia powietrza przy wyrobie lamp szklanych. Krzemionka ma znacznie wyższą temperaturę topnienia. Są lampy normalne (tych coraz mniej, podobnie jak — według katastrofistów — ludzi) i nienormalne: małe, jak komiuszek palca, o takiej samej sile, jak normalne. Jeszcze bardziej interesująca od lamp jest telewizja. Kilkadziesiąt typów telewizorów zaprodukowały różne firmy radiowe na wystawie londyńskiej. Ale dość już dobrego, bo się w głowie pomiesza: teraźniejszość będzie mogła pomylić z przyszłością, lampę z rampą a telewizję i z talizmanem. Krótko i — patetycznie: radio zmieniło rozrywkę świata, a obecnie jest nadzieję, że zmieni ono także pracę świata. All right, byle przedzej.



Atrakcją wystawy było specjalne studio telewizyjne. „Hallo, hallo — nadajemy rewię taneczną”, zapowiedział speaker telewizyjny i zamiast stereotypowego: „Szkoda, że państwo tego nie mogą widzieć” — doda: „Szkoda, że państwo tego nie mogą dotknąć”.



Najnowszy odbiornik. Uwaga: ręcznie malowane.



100 kilowatowa aparatura nadawcza przeznaczona dla BBC: Wykonana przez „Standard Telephones & Cables Ltd.”

List z LONDYNU

HISTORIA W KOLORACH NATURALNYCH

W wytwarzaniach „London Film Studios” idą pełną parą prace nad nowym filmem kolorowym. Będzie to historia nieszczęśliwego księcia



Karola Stuarta, który podczas buntu w Szkocji w r. 1745 zmuszony był ratować się ucieczką. W ucieczce pomogła mu, narażając własne życie, Flora Macdonald. Realizatorem filmu jest Edward Black. Reżyseruje Robert Stevenson. Rolę księcia Karola kreuje David Niven, Florę Macdonald gra doskonała odtwórczyni ról szekspirowskich, Margaret Leighton.

ROWEREM NAOKOŁO ŚWIATA

Dwaj młodzińcy Harry Cauldwell i jego brat Geoffrey, odbywający na rowerach podróż naokoło świata, przybyli ostatnio do Anglii po odwiedzeniu pierwotnych... jedenastu tysięcy kilometrów. Przestrzeń z Capetown (Pół. Afryka) do Anglii pokryli w czasie około 6 miesięcy. Szukają teraz jakiegoś zajęcia, aby zebrać trochę gotówki na dalszą po-



droż. Widocznie przekonali się, że na tym świecie bez pieniędzy ani rusz, nawet gdy się ma 21 lat. Później wyruszą na objazd Ameryki Północnej, Środkowej i Południowej. Stamąd mają zamiar udać się do Nowej Zelandii i Australii, a w końcu z powrotem do Afryki — opędzając bieżące wydatki pieniężne, za robionymi z przygodnych prac po drodze.

Ich rowery, krajowej produkcji, czują się równie dobrze, jak właściwie po setkach kilometrów trudnych dróg polnych, ścieżek wśród dżungli, gór i bezdrozy pustynnych. Tylko na przednich i tylnych kołach mają nowe opony. Tyne zmieniali podobno 4 razy. Podczas startu młodzieńcy kalkulowali, że podróz naokoło świata będzie ich kosztowała 6 lat życia.

Widocznie jednak uznali, że świat jest znacznie mniejszy, niż sądzili, bo obecnie chcą odbyć resztę podróży w ciągu 3 lat.

ZWIERZYNIEC NA LOTNISKU

Lotnisko londyńskie zmieniło się o pewnego dnia w... ogród zoologiczny. W wydziele importu towarów ustawiono opakowane kratki ze zwierzętami, przeznaczonymi dla je-



dnego z cyrków angielskich. Były tam 8 krokodyli w wieku szczenięcym, 8 plesków (kazdy inną rasy) i 2 koty syjamskie.

Pasażerowie, czekający na samoloty, mieli wielkie urozmaicenie i... trochę strachu. Bo: psy warczały, krokodyle lały się (prawdopodobnie nad lesem pasażerów, którzy mieli za chwilę lecieć), a koty urządzili wyjeżdżającym wielką owację w postaci kociej muzyki, budząc entuzjazm u starszych pań i zupełnie starych panien.

ELIZABETH HAFFENDEN

O kostiumach teatralnych

Skompletowanie kostiumu teatralnego jest sprawą skomplikowaną, wymagającą wielu wiadomości z zakresu historii ubiorów, architektury, rękozdeła, oraz znajomości dziejów w ogóle. W połączeniu z praktyczną znajomością kroju, właściwą oceną materiału, koloru i efektu, jaki na danej tkaninie wywiera światło, wszystkie te czynniki stwarzają to dla pracy nad kostiumami danej sztuki.

Uważam, że najważniejszą rzeczą jest: przeczytanie sztuki, omówienie interpretacji roli z aktorem, autorem i reżyserem; potem można rysować kostium, który ściśle tej interpretacji winien odpowiadać. Kostium powinien być tak zespolyony z rolą aktora, by grając, aktor mógł o nim całkiem zapomnieć.

Konieczna jest współpraca rysownika z dekoratorem dla uzgodnienia kostiumów z kolorem dekoracji i światła. Różne gatunki i kolory materiałów różnią się reagując na światło. Szczególnie kolor niebieski jest bardzo zdradliwy i jego jasne odcienie

tyny — i bardzo mało sztucznych światel. Wszystko tam było ogromnie prymitywne. Na takim tle, silne, nienaturalne kolory wyglądałyby okropnie; toteż zastosowałam materiały o matowej powierzchni, które lepiej łączyły się z otoczeniem. Lawrence Irving namalował dekoracje, etonowane z architekturą i freskami scenijnymi kolegiaty, tak że całość sprawiała wrażenie średniowiecznego gobelinu. Tylko przy jednej okazji użyłam świecących materiałów, mianowicie gdy musiałam ubrać czterech archaniołów. Szaty ich zrobione były z polskich złotych tkanin, a skrzydła miały rozpiętość półtorametrową, co pomogło do stworzenia „anieliskiego” nastroju. Opracowując sztukę historyczną, staram się wpuścić w atmosferę danej epoki, studiując jej malarstwo, miedzioryty, sztychy i używając materiałów, które istniały w tym okresie czasu. Ażeby osiągnąć pożądany efekt, materiały maluję się, układając w pasy lub wyszywam, starać się zawsze jak najbardziej upraszczać wzory. Dla teatru trze-



Scena w nocnym lokalu, z drugiego aktu sztuki Priestleya „Johnson nad Jordanem”, „Maski wszystkich postaci oparte są na charakterystyce zwierzęcej” — pisze rysowniczka kostiumów do tej sztuki — Elisabeth Haffenden.

w żółtawym oświetleniu przybierały brudno-szaro barwę.

Różne sztuki wstępcząją różne trudności. Gdy rysowałam serię kostiumów do sztuk poetycznych, wystawianych na muzycznym i dramatycznym festiwalu w Canterbury Cathedral, zetknęłam się z zagadnieniem sztuki granej w starożytnej kolegiacie, gdzie nie było ani proscenium, ani kur-

ba wykonywać rysunki nadnaturalnej wielkości, aby były widoczne z odległości widowni.

Rysując kostiumy symboliczne, trzeba mieć na uwadze, że czym prostsza będzie symbolika, tym większy osiągnie się efekt. Dla przykładu opowiem, jak rysowałam kostiumy dla współczesnej sztuki obyczajowej Priestleya „Johnson nad Jordanem”. Wybra-



Kostium męski do „Twórcy królów”. — Rys. Elisabeth Haffenden.



Kostium damski do „Twórcy królów”. — Rys. Elisabeth Haffenden

łam ją dlatego, że nasuwa ona rysownikowi dużo problemów, obejmując balet w pierwszym akcie, symboliczne maski w drugim, oraz jakby nierealne, wyjęte z fantastycznego snu końcowe sceny, rozgrywające się w 1908 roku. Oto krótki opis sztuki, która poruszając tematy moralności współczesnej, używa jako ramy, tybetańskiego „bardo” — to znaczy stanu, w który się wpada natychmiast po śmierci. Jest to jakby przedłużenie stanu sennego, przeniesienie się do czwartego wymiaru, w którym człowiek podlega różnym halucynacjom. Priestley przedstawia w tej sztuce postać zwykłego kupca, Roberta Johnsona, który umiera w wieku pięćdziesięciu lat i przechodzi

żylem jaskrawych kolorów i materiałów o nieprzyjemnym, metalicznym połysku. Maski wszystkich postaci oparte były na charakterystyce zwierzęcej, chociaż miały ludzką formę. Peruka musiała zakrywać brzeg maski, przez co głowy wydawały się nadnaturalnej wielkości, a przy tym osoby mające role mówione, miały maski skonstruowane w ten sposób, że dolna szczeka poruszała się przy mówieniu. Końcowa postać w tym akcie nosiła współczesną suknię wieczorową i maskę trupei głowy.

W ostatnim akcie, w którym wekrzeszone są wszystkie najmilsze wspomnienia z życia Johnsona, dekoracje były bardzo proste, umieszczone w wysokiej, półkoli-



Scena zbiorowa z II aktu „Johnsona nad Jordanem” Priestleya.

przez rozmaite fazy, aż do czasu, gdy jego dusza ostatecznie wyzwala się z ziemskiej powłoki i odchodzi w Nieznane.

W pierwszym akcie dano zimne światło, a scena przedstawiała ultra-nowoczesne biuro. Akcja była mechaniczna i panowała ogólna atmosfera przygnębienia i trosk pieniężnych. Kostiumy utrzymały w kolorach kontrastowych, czarne i białe, o ostrych, nieprzyjemnych liniach, a końcowa postać tej sceny, wysłannik krematorium, który w kapeluszu wciśniętym głęboko na czoło, cały czas stoi tyłem do publiczności, w ostatniej chwili dopiero odwraca się i ukazuje swoją twarz — oblicze śmierci.

Drugi akt rozgrywa się w ponurym, nocnym lokalu, gdzie każda z postaci obrazuje ludzkie zleństwiny i żądze. W tej scenie u-

stej ramie, ze wspaniałymi, kręconymi schodami. W przyśmionym, opalizującym świetle, Johnson widzi bal w 1908 r., na którym po raz pierwszy spotkał swą żonę. Do kostiumów w tej scenie użyłam powiernych materiałów i miękkich jedwabi w pastelowych odcieniach, co sprawiało wrażenie jakiegoś widziadła sennego, czegoś nierealnego. W końcu na scenie pojawia się postać, która schodzi ze schodów i idzie w kierunku Roberta, ubraną w ciemno-niebieski płaszcz z kapturem, po zdjęciu którego ukazuje się błyszcząca, złota szata. Nie mając na sobie maski śmierci, postać ta ma twarz uchylającą się z żółtą farbą. Mówi Robertowi, że czas już iść i podczas gdy schody wraz z postacią na nich stojącą zwolna znikają. Robert podnosi kołnierz płaszcza i odchodzi w gwiadkistą wieczność.

GILBERT MURRAY — były profesor greki na uniwersytecie oksfordzkim, znany tłumacz starożytnych autorów greckich

ZNAŁEM MŁODEGO BERNARDA SHAWA

To bardzo ciekawe doświadczenie: znać człowieka genialnego, zanim jeszcze był wielki i sławny, widzieć jak nośnie, a raczej — że tak powiem — wyczuwać, jak dorasta do wielkości.

Znałem Kiplinga. Mieliśmy wtedy obaj około 14 lat. Jak przez mgłę przypominam sobie... ale — to już inna historia.

Z Bernardem Shaw zetknął mnie William Archer, krytyk i dramaturg. Miałem wtedy przeszło dwadzieścia lat, Shaw zwrócił trzydziestkę. Od pewnego czasu zwrócił uwagę Archera rudobrody młodzieniec, który w czytelni Muzeum Brytyjskiego „wczytywał się” jednocześnie w teorię muzyki i filozofów niemieckich. Pisywał także tygodniowy felieton do dziennika „Star”. Po bliższym poznaniu okazało się, że ten młody człowiek pisze również sztuki, których nikt nie ma ochoty wystawiać i uczeszcza na zebrania socjalistów i „sekularystów”, gdzie olśniewająca „gruba ryba” swą błyskotliwą argumentacją.

Jeden artykuł w tygodniu dawał oczywiście skromne środki utrzymania, a Shaw rzadko przekraczał te normy. Nie miał zresztą wielkich wymagań: był całkowitym abstynentem i wegetarianinem. Zycie nastręczało mu tak wiele interesujących spraw i studiów, że nie miał czasu zajmować się mnożeniem swoich dochodów. Zajmował się — wstrząsaniem świata.

Walczył z popularnymi warlactwami, z konwencjonalizmem i ortodokcją — religijną, naukową, polityczną. Słownem z każdą.

Pewnego razu Archer prosił go, aby zmienił w niektórych miejscach i ulepszył jedną z moich nieco niezgrabnych sztuk. Odpowiedź była charakterystyczna: „Nie, proszę jej nie zmieniać. Niech pan pisze więcej sztuk, dużo więcej. To pana uczy.”

Jego własne sztuki ówczesne uważały za zupełnie niesensacyjne. Dyrektory teatrów trzęsili nad nimi głowami. Przyjaźni krytycy zapewniały Shawa, że ma trochę talentu i isarskiego, jeżeli tylko potrafi być trochę mniej ekscentryczny. Mniej skłonny do dawania społeczeństwu lekcji, których ono wcale nie pożąda, „wyrośnie” z czasem na zupełne „prawdziwe” dramatopisarza. Nic sobie z tego gadania nie robił. Przeciwnie, pisał właśnie, jak mu się podobało. To był czysty przykład hartowności geniusza, kroczonego własną drogą w samą paszczę niepowodzenia i ogólnej dezaprobaty. Ogłosił swoje prace drukiem: „sztuki przyjemne i nieprzyjemne” i „sztuki dla puritanów”. Odniosły one niejak sukces jako książki, lecz ciągle osądzano je, jako nie nadające się do wystawienia. O ile dobrze pamiętam, było to na 20 lat przed inscenizacją „Broni i człowieka”, która wywołała burzę w świecie kulturalnym.

Przypominam sobie historię powstania „Majora Barbary”. Wziąłem w niej udział jako... model. Byłem wówczas przejęty sądem Michelata o Joannie d'Arc. Zdziął się, że w teatrze dworskim, gdzie właśnie szła jedna z moich greckich sztuk, wystawiona przez Grenville Barkerem, spotkałem Shawa. Powiedziałem mu zaraz: historyczna ocena procesu Joanny d'Arc, czy Marii, królowej Szkocji — to byłby cenny materiał dla zupełnie nowego rodzaju sztuki. Lecz G. B. S. ledwo słuchał. „Nie mogę teraz nic zaczynać — odpalił — piszę „Teściową Murray”.

W rok blisko później wpadł do mego domu w Oksfordzie:

„Czy był pan podrutkiem?” — zapytał.

„Nie.”

„A czy pan rozumie czemu pytam o to?”

„Ależ nie mam pojęcia o co chodzi!”

Wtedy wytłumaczył mi, że przyniósł ze sobą rękopis „Teściowej Murray” — tylko że teraz ta sztuka nazywa się „Major Barbara”. Chce nam ją przeczytać, abyśmy zobaczyli, czy nie ma w niej czegoś, co mogło by urazić rodzinę mojej żony. Czytał sztukę w swoisty, trudny do opisania sposób. Chichotał, jak mały chłopiec. Na twarzy odbiły się lekko corzące inne uczucia. Powiem otwarcie, że to czytanie było dla mnie zawsze o wiele bardziej czarujące od przedstawienia którejkolwiek z jego sztuk. Przy końcu drugiego aktu żona i ja aż gotowaliśmy się z zachwytem, zwiaszcza-

podczas scen z Armią Zbawienia, Akt III, w którym idealiści wstępują do przemysłu zbrojeniowego był dla nas okropnym roczarowaniem. Mam wrażenie, że Shaw też wcale nie czuł się z niego zadowolony. Starał się przed nami usprawiedliwić taką a nie inną linię rozwijania sztuki, lecz równocześnie mrużał: „nie wiem, jak to właściwie zakończyć” — i zmienił później zakończenie.

W jakim stopniu „Barbara” jest... moją żoną, a ja Cusinsem, trudno mi naprawdę powiedzieć. Ale mieszaniny charakteru Cusinsa, składającą się z chytroci finansowej i braku zdolności matematycznych, wziął zapewne nie z ogólnej obserwacji moich zwyczajów, ale z jakiegoś pojedynczego incydentu.

Poradzono mi pewnego razu, aby wprowadzić poprawki do swego kontraktu z wydawcą. W trakcie dyskusji z kierownikiem wydawnictwa wypadło mi wybrać, albo 10% — albo 1 pens od szylindra. I wtedy cały dowcip mnie opuścił: nie miałem pojęcia co jest w tym wypadku większe: 10% czy 1 pens. Opatrznościowo zgodziłem się na 10%. Zaraz potem jednak obiad z Bernardem Shaw i moje opowiadanie o „aferze” z wydawcą bardzo go ubawiło.

Przysłuchiwał się też często, jak czytał inne swoje utwory, m. in.: znakomitego „Pigmalionu” i „Zbyt prawdziwe, aby było dobre”. Zawsze odczuwał tę samą przyjemność i — podziw. On także nie raz nie dwa przeglądał moje wersje sztuk greckich i krytykował je przyjaźnie i mądrze. Jemu — przeciwnikowi komunalu i konwenansu — musiało się zapewne podobać to, co znajdowało się w tragediach starogreckich: żywa emocja i swobodna myśl filozoficzna. Przypominał mi czasem epikurejczyka — idealnie mądrygo czio-

wieka, który potrafił być szczęśliwy pośród cierpień. I mimo, że ciało jego będzie udręczone nie zatroszczy się o ból, żyjąc dla myśli i kontemplacji.

Raz miał wypadek: potknął się wtedy okropnie i złamał rękę. Gdy przybyłem go odwiedzić, powiedział mi, że leży w ogrodzie na hamaku. Poszedłem go szukać. Nagle zza krzaków rozległ się dobrze mi znany



G. B. Shaw w młodym wieku

chichot. Był tam. Cały owinięty bandażami — pisał i śmiało się: na szczęście złamał tylko lewą rękę.

Pełen żywotności i bogatej energii intelektualnej, żył zawsze pełna parą. Nie obraźliwy, nie zazdrośnie nie brał udziału w sporach literackich, które tak często dręczą wielu pisarzy. Staczał istne bitwy, zaw-

sze o sprawy nieosobiste — o sprawy publiczne. Walczył wesoło i nieustępnie i... nie zawsze fair („kimże to jestem, że muszę zawsze być w porządku?”), gdy znalazły sposobność, żeby uczynić z przeciwnika głupca. Lecz mimo całego swego doświadczenia poczuł humoru po stoczonej bitwie, nie mówił o nikim nic nieprzyjemnego, ani nie naigrywał się z nikogo. Mówiono o Bernardzie Shaw, że nie będzie nigdy przyjacielem człowieka, którego dobrze nie wyśmieje. To prawda; lecz w śmiechu tym nie było zawiści.

Składanie wizyt w domu państwa Shaw należało do wielkich przyjemności. Podobno pewna dziennikarka francuska, rewolucjonistka, wysłana dla dokonania wywiadu z G. B. S., była z wizyty... bardzo niezadowolona. Tała to dość długo, w końcu wybuchała: „Myślałam, że ujrzę największego myśliciela Anglii, a tymczasem — znalazłam typowy mieszkańców domu i panią z wszelkimi pozorami żony”. Trudno zaprzeczyć temu oskarżeniu. Miedzy chichotem i ironią rozpościerała się w domu atmosfera spokoju i stałej miłości.

Pani Shaw była zawsze wyrozumiałym krytykiem prac swego męża. Potrafiła jednak w sposób łagodny mówić mu prawdę w oczy.

Jej długotrwała choroba rozpoczęła wielką chmurę nad późniejszymi dniami Shawa. Było to w latach, kiedy wyszedł wreszcie na forum publiczne. Z ekscentrycznego i niepopularnego przeciwnika pierwszej wojny światowej stał się G. B. S. światowej sławy klasykiem angielskim. A chwilowe, że tak powiem, „nieodpowiedzialności” uważało za charakterystyczne cechy tego geniusza, podobnie jak osądzano kiedyś Arystofanesa czy Voltaire'a.

WYSTAWA GRAFIKI BRYTYJSKIEJ W WARSZAWIE

Grafika brytyjska, której początki sięgające XVI wieku były znacznie późniejsze, niż początki grafiki włoskiej czy niemieckiej, doskonaliła się stopniowo, aż stała się wreszcie jedną z czołowych pozycji sztuki światowej.

Wystawa otwarta w Warszawie dnia 10 listopada w Muzeum Narodowym, pod protektoratem i przy współudziale dostojników Polski i W. Brytanii, zaznajomiła liczne rzesze zwiedzających z istotnymi wartościami współczesnej grafiki w Anglii. Są one rzeczywiście poważne: opanowanie formy, rożnorodność technik, oraz bogactwo tematów — warunkujące różnorodność i oryginalność.

Muzeum Narodowe, będąc w posiadaniu wielu ciekawych prac z zakresu grafiki angielskiej, do przywiezionych zbiorów dołączyło swoje eksponaty. Zasługuje między nimi na uwagę dwa akwafory: Seymoura Hadenem (1818—1910) „Sluzy w Egham i Charlessa J. Watsona (1846) „Nieszpory u św. Marka”. Wszystkich artystów (jest ich 102), reprezentowanych 127 pracami, charakteryzuje doskonała znajomość techniki, rzeczowa obserwacja przedmiotu, a także skłonność do narracyjności i niekiedy pewnego „estetyzowania” tematu. Cechy te nadają wystawie ogólny ton spokojny i pozornie beznamy, dziwny może dla widza polskiego, przywyklego raczej do stalej rewolucyjności sztuki francuskiej, z którą styka się częściej. Typowymi przykładami grafiki brytyjskiej mogą być prace Francis Dodda (nr. 1884) „Czytanie listów p. Carlyle”, Sary Sproule „Kwieciarnia” czy Ovens Jenningsa (ur. 1899) „Rynek w Settle”. Jeśli idzie o strone techniczną prac, dzieli się one na trzy grupy: druków wypukłych (drzeworyt i linoryt), druków wkleśnych (akwatinta, akwaforta, mezzo-

tintą, miedzioryt suchą igłą i miedzioryt rylcem) oraz druków płaskich (litografia).

Techniką najliczniej reprezentowaną na wystawie jest akwaforta, mająca za sobą piękną tradycję XIX wieku. Do ciekawych prac zaliczyć trzeba akwafory Waltera Sickerta (1860—1942): bardzo po malarsku ujętą „Femme de lettres” oraz groteskę „Ennui”, Anthony Grossa (1905) „La route de St. Livrade”, Thompsona (1891) „Podczas antraktu”; Mc Bey Jamesa (ur. 1883) „Marakesh”; Malcolm Osborna (ur. 1880) „Zima w Ambleside”, oraz prace Orovida (ur. 1893) „Przerwany posiłek” i „Dzik”, oznaczające się lekkością, podobnie jak osądano kiedyś Arystofanesa czy Voltaire'a.

Drugie miejsce pod względem ilości eksponatów przypada na drzeworyty, przeważnie sztorcowe. Oznaczają się oni idealną precyzją kreski. Z drzeworytów wyróżniają się prace: Paula Nasha (1889—1946) „Jezioro”; Hughes Stanton (ur. 1902) „Acades” oraz „Zefir i Aurora”; Erica Ravilliousa (1903—1942) „Maria i błazen”; Clifford Webba (ur. 1895) „Bydło fryzyjskie”, a także surrealistyczne „Prądy podziemne” Gertrudy Hermes.

Z nielicznych akwafort wymienić należy Normana Jamesa (ur. 1892) „Tobruk” i Williama Robbinsa (ur. 1892) „Widok z ląku na miasto Ely”. Z miedziorytu suchą igłą piękne są prace sir Franka Brangwyna (ur. 1887), szczególnie „Most w Brentford”, poza tym „Łazarz na uczcie bogacza”, „Holownicy w Bruges” i „Strand on the Green”; Camerona (1865—1905) „Dolina rzeki Tay” — Gretty Delleany „W poszukiwaniu cienia”.

Z miedziorytów rylcem wyróżnia się Davida Jonesa (ur. 1895) „Czwarta ilustracja do Starego marynarza”. Mezzotinty są niestety nieliczne. — Zwraca uwagę niemal „turnerowska” „Tratwa na Renie” sir Franka Shorta (1851—1945), zmarłego niedawno mistrza wielu zasłużonych grafików.

Z litografii trzeba wymienić Elsie Henderson „Puma na gałęzi” Eileen Mayo „Senny kot”, oraz Archibalda Hartrica (ur. 1864) „Odnoga Tamizy w Battersea”.

Z druków kolorowych ciekawe są prace Kay Andersona „Rybacy w

Kornwalii” (litografia barwna), Stanleya Haftera (ur. 1901) druk na jedwabiu, abstrakcjonistyczny „Upadek” i barwny drzeworyt Erica Ravilliousa „Plywalnia”.

Wystawa zaznajamia nas nie tylko z takową grafiką artystyczną, ale również z pewnym wycinkiem grafiki użytkowej — ilustracjami książek. W tej dziedzinie mają artyści angielscy naprawdę światową tradycję i pokazali wiele ciekawych prac, jak „The Hansom Cab and the Pigeons” Ravilliousa, czy Hester Sainsbury „Lucina sine concubitu” i inne. Inicjatywa w „The Canterbury Tales”Erica Gill'a (1882—1940), lub winiety Roberta Gibbingsa wydają się dzisiaj niezwykle do jesiennego podniesienia autorytetu Coleridge'a jako filozofa.

Choć tematyka obejmuje rzeczywiście szereg bardzo różnych pozycji, to jednak wyczuwa się od razu, co przede wszystkim miłośnik grafiki angielskiej. Tak, jak i jego rodak — malarz, ciekawi go w pierwszym rzędzie krajobraz ojczysty — przyroda, której interwencja potrafi oczarować widza. Poza tym interesuje artystę portret. Trzecim tematem, powtarzającym się często, są zwierzęta domowe i dzikie.

Na 127 eksponatów tylko cztery (i to pośrednio) związane są z ubiegłą wojną. Są to Henry Trivicka (ur. 1909) „Kościół St. James”, Phyllis Ginger „Okręt-szpital”, Ethel Gabain (ur. 1883) „Dzieci ewakuowane” i Martina Handin (ur. 1875) „Ofiara wojny”. Trudno jest mówić o ściszej przynależności grafików angielskich do znanych szkół, czy prądów artystycznych. Można jedynie stwierdzić istnienie wspólnego im wszystkim „klimatu duchowego”, będącego wynikiem kultury i cywilizacji Wielkiej Brytanii na przestrzeni wieków.

Komitet organizacyjny spełnił dobrze swoje zadanie, nie tylko dając publiczności polskiej możliwość pooglądania wiedzy o życiu plastycznym narodu angielskiego, ale również dbając, by zbliżenie wzajemne odbyło się w tak miękkiej atmosferze, jaką panowała podczas otwarcia. Wyrazem jej były wszystkie rzeczywiste i serdeczne przemówienia inauguracyjne, oraz szczególnie zainteresowanie wystawą. Estetyczne, sumienne i ciekawie opracowane katalogi przyczyniły się do szybkiego i dokładniejszego zapoznania się ze współczesną grafiką brytyjską.

John van Ess: *Poznaj Araba* (Meet the Arab). Z talentem i lekko napisaną książką, wprowadza czytelnika w życie Środkowego Wschodu, poruszając zagadnienia narodowościowe, rasowe, religijne, społeczne i gospodarcze. Autor przebywał przez 40 lat wśród Arabów.

Książki dla dzieci

J. S. Newcombe: *Policjant Bumble* (Bumble the policeman). A Wood and 6 s. 6 d. W nate. Dzieje policjanta wiejskiego, który podróże po obcych stronach, gdzie spotyka wiele typów z wierszyków dla dzieci i stara się rozwijać ich kłopoty. Wydanie barwne ilustrowane.



Historia

Christina Hoie: *Zycie domowe w Anglii na przestrzeni wieków* (English Home-Life Through the Ages) Batsford. Książka ta rozpoczyna się opisem domu w epoce elżbietanńskiej i zajmuje się tym tematem aż do późnego okresu georgiańskiego. Zawiera 80 ilustracji ze źródeł wspólnoczych.

Dr. F. W. Pick.: *Historia współczesna* (Contemporary History) Crown. Jest to bardzo ciekawy zbiór studiów historycznych, przeznaczonych zarówno dla szerokiego ogrodu czytelników, jak i dla studiujących historię i problemy współczesne.

Prof. L. B. Namier: *Preludium dyplomatyczne* (Diplomatic Prelude) Macmillan. Zawiera szczegółową analizę posunięć dyplomatycznych i politycznych, poprzedzających drugą wojnę światową.

Sociologia

J. A. C. Brown: *Ewolucja społeczeństwa* (The Evolution of Society) Watts. Autor opisuje w przystępnej formie początki religii, prawa, rodzin, warstw społecznych i innych instytucji, oraz czyni krótki przegląd ostatnich odkryć w dziedzinie sociologii i psychologii społecznej.

Filozofia

Wykłady filozoficzne S. T. Coleridge'a (1818—19) (Samuel Taylor Coleridge's Philosophical Lectures 1818—19). Wykłady te pod postacią notatek stenograficznych, robionych bez wiedzy Coleridge'a, leżąły w zapomnieniu przezstolet. Wydawca Kathleen Coburn, odkryła je pomiędzy innymi nieopublikowanymi pismami, będącymi własnością rodziną Coleridge'a. Obecnie ukazują się one w formie książek, wydanej przez Pilot Press i przyczyniają się niewątpliwie do jeszcze większego podniesienia autorytetu Coleridge'a jako filozofa.

Geografia

Clarence King: <

Sprawy kobiece

Ciastka z kartofli

W dni bezciastkowe... wypróbujcie ponie przepis na słodkie ciastka z kartofli. Można je podawać na gorąco lub na zimno. Są oszczędne — i naprawdę smaczne! Z poniżej podanego przepisu zrobić można około 10 ciastek:

4½ dkg mąki
3 dkg tłuszcza
3 dkg cukru
3–6 dkg suszonych owoców
24 dkg kartofli dokładnie przetartych
1 łyżeczka proszku drożdżowego
1 łyżka stołowa marmolady
szczypta soli.

Rozetrzeć tłuszcz, cukier i marmoladę, stopniowo dodając przetarte kartofle, proszek drożdżowy, sól, owoce suszone i mąkę. O ile ciasto nie nadaje się do wałkowania, należy dodać jeszcze trochę mąki. Wałkować delikatnie, gdyż ciasto powinno być dosyć miękkie. Wykrawać kółka albo trójkąty. Blachę albo patelnię lekko wysmarować tłuszczem. Osoby posiadające elektryczne kuchenki mogą ciastka te upiec na górnjej blasze lekko przed tym ogrzanej. Chcąc zbadać, czy blacha (lub patelnia) jest odpowiednio nagrzana, należy posypać ją mąką. O ile mąka zrumieni się w ciągu 1 minuty, temperatura jest właściwa. Ciastka piec 6–7 minut, obracając po 2 minutach tak, by się zrumieniły z obydwu stron i żeby były kruche.

Zwykle posypuje się te ciastka przed podaniem cukrem, pomieszany z zapachem korzennym lub cynamonem.

Dbajcie o garnki i rondle!

Dbajcie o wasze garnki i rondle! Napełnijcie je wodą po użyciu, jeśli nie chcecie ich umyć natychmiast. Jeśli jedzenie przywarło do dna, lub przypaliło się, trzeba, żeby przed myciem dokładnie odmokło, lecz nie powinno się nalewać zimnej wody do garnków, gdy są silnie rozgrzane, bo mogą się powyginać. Zalecam fioletowe wióry dla czyszczenia rondli, lecz uważajcie panie, by używać właściwego rodzaju wiórów: powinny być bardzo cienkie. Należy oderwać trochę wiórów z pęczka, zamoczyć w wodzie, natrzeć mydłem i potrzyć nimi energicznie rondle, a momento przyklejone resztki jedzenia dażą się odmyć całkiem łatwo.

Jeśli macie naczynia aluminiowe, umyjcie je gąbką drucianą, biorąc trochę proszku do mycia. Jeśli chcecie, by wasze naczynia aluminiowe trwały długo, nie należy czyścić ich soda, ani żadnym ostrym proszkiem do szorowania i trzeba je dokładnie wysuszyć, nim się je na miejsce odstawi. Emaliowane naczynia łatwo utrzymają czysto, lecz w tym wypadku również nie należy używać gruboziarnistego proszku, który mógłby porysować powierzchnię. Jeśli się w nich jedzenie mocno przypaliło, trzeba nalać do nich wody ze solą i gotować ją tak długo, aż przypalone jedzenie rozmiękknie i łatwo da się usunąć. Uważajcie, by nie stawiać pustych, emaliowanych naczyni na gorącej kuchni, bo emalia wkrótce popęka i będzie się odłupywać. Naczynia żelazne zachowują swój niezakazitelnny wygląd, jeśli wyczyści się je od czasu do czasu małkim, białym proszkiem i wytrze miękką ściereką.

Jak prać siatkowe firanki

Siatkowe firanki wchłaniają dużo kurzu, dlatego też przed praniem należy je dobrze wytrzeć, a następnie zamoczyć na noc w zimnej wodzie. Jeżeli firanki są białe lub w naturalnym kolorze, należy je prać w dość gorących płatkach mydlanych, a jeżeli są kolorowe — tylko w letnich. Trzeba je dobrze wydusić w mydle i dokładnie wypłukać; lekko nakrochmalone firanki dłużej zachowują czystość. Należy pamiętać o tym, by przy wyjmianiu nie skręcać firanek, a tylko przepuścić je przez gumowe wałki wyżmaczki. Jeżeli są to małe firaneczki, najlepszym sposobem jest po wyciągnięciu z wody zawinać je w ręcznik.

A czy próbowała już pani suszyć firanki bezpośrednio na oknie? Zobacz pan, że w ten sposób zachowają swój właściwy kształt, a ciężar wilgoci, jaki zawierają w sobie, zapobiegnie ich kurczaniu się.

NIC NOWEGO POD SŁOŃCEM



Uśmiech na twarzy tej damy, świadczy o tym, jak jest szczęśliwa, że udało jej się stworzyć coś w rodzaju tego oryginalnego kapelusika, którego podobiznę zamieszczały na lewo, Maquillage uznała za zbyt śmiali.



Młoda osoba patrzy badawczo, czy aby dobrze skopiowała model pochodzący z Sierra Leone (Zach. Afryka). Doskonale! Tylko prosimy o taki sam filuterny wyraz oczu!



„Ach! — wzducha piękno — „Czy na mnie te draperie też tak dobrze wyglądają, jak na indyjskiej damie na lewo?”



English without Tears

SUNDAY: „Words you might hear in Scotland”: a programme for St. Andrew's Day.
 MONDAY: (Elementary) Uses of the word now. See text below.
 TUESDAY: (Elementary) „Ann and her Grandfather” conversation. See text below.
 WEDNESDAY: (Elementary) „Ali Baba and the Forty Thieves” Part I—a story from

the „Thousand and One Nights.”
 THURSDAY: (Advanced) „Brown Family” conversation.
 FRIDAY: Reading from Charles Dickens, „Pickwick Papers”. Chapter Number to be announced.
 SATURDAY: (Advanced) Answers to listeners' questions.

Lekcja dziewięćdziesiąta siódma

NOW

1st VOICE: English by Radio! Today, listeners, we're going to talk about the word now.
 2nd VOICE: Now is generally used as an adverb. For instance: Mary was at school this afternoon; but now she is at home.
 1st V: In that example now is an adverb meaning at the present time:

2nd V: Mary was at school this afternoon, but now, at the present time, she is at home. Here are some more examples:

1st V: Paul once lived with the Browns, he now lives in London. That is, he lives in London at the present time.

2nd V: Has John written the letter yet?

1st V: No, he is writing it now.

2nd V: Sometimes when now has this meaning it is used as if it were a noun. For example:

1st V: Now is the best time to write that letter. John ought to have finished that letter by now.

2nd V: In that last example now is used as if it were a noun, with the preposition by in front of it: John ought to have finished that letter by now.

1st V: Here is another example in which now is used as a noun: Have you heard from Paul recently?

2nd V: Well, I wrote to him last month but I haven't had a reply up to now. That means, I haven't had a reply up to the present time. Here is another example:

1st V: Half an hour from now I shall be at home.

2nd V: The adverb now is sometimes used with the meaning of immediately, without delay.

1st V: Yes, for instance, Mrs. Brown might say: If you haven't begun homework yet, John, you'd better begin it now, meaning you'd better begin it immediately.

2nd V: And John might reply: All right, I'll do it now.

1st V: In some cases now has the meaning of after that, next. For example:

2nd V: The blue hat did not suit Mrs. Brown, so now she tried on the green one. So now, that means, next, or after that, she tried on the green one.

1st V: John had finished his homework, so now he was ready to play football.

2nd V: Sometimes now is used independently, at the beginning of a sentence, to add a special meaning or emotion to the sentence. For example:

1st V: Now, don't be angry!

2nd V: The now at the beginning of that sentence shows that the speaker means to soothe or calm the person he is speaking to. Now, don't be angry.

1st V: On the other hand, the now in this sentence shows that what follows is an explanation:

2nd V: Now, the dog was thirsty, and

Wielką korzyść przyniesie uczącym się po angielsku słuchanie lekcji, nadawanych przez radio brytyjskie codziennie w godzinach:

06.45—07.00 na fali: 1796, 456 m; 49.59, 41.21 m.
 07.00—07.15 na fali: 267 m; 41.32; 31.50; 25.30 m.
 08.45—09.00 na fali: 1796, 267, 456 m; 49.59; 41.21; 31.17 m.
 11.45—12.00 na fali: 1796 m; 31.50; 25.30 m.
 12.30—12.45 na fali: 31.50; 30.96; 25.30; 19.61; 19.42 m.
 13.00—13.15 na fali: 1796; 456; 267; 41.21; 31.17; 25.15 m.
 14.00—14.15 na fali: 41.49; 31.01; 19.91 m.
 16.45—17.00 na fali: 267; 41.32; 31.50; 25.30; 19.42.
 19.15—19.30 na fali: 1796; 456; 40.98; 31.17; 25.42.
 22.45—23.00 na fali: 1796 m.
 23.45—24.00 na fali: 1796; 456; 49.59; 40.98.

Streszczenie wiadomości dyktowane powoli dla uczących się angielskiego:

11.30—11.45 na fali: 1796 m.
 12.15—12.30 na fali: 31.50; 30.96; 25.30; 19.61; 19.42 m.
 13.15—13.30 na fali: 1796; 456; 267; 41.21; 31.17; 25.15 m.
 19.00—19.15 na fali: 456, 40.98; 31.17; 25.42 m.
 22.30—22.45 na fali: 1796 m.

NOW — teraz, obecnie.

GŁOS I: Angielski przez radio. Dziś, słuchacze, będziemy mówić o słowie teraz.

GŁOS II: Teraz jest zazwyczaj używane jako przysłówka. Np. Marysia była w szkole dziś po południu; ale teraz jest w domu.

GŁOS I: W przykładzie tym teraz jest przysłówkiem, oznaczającym, że coś się dzieje w obecnej chwili.

GŁOS II: Marysia była w szkole dziś po południu, ale teraz jest w domu. Oto więcej przykładów:

GŁOS I: Paweł mieszkał kiedyś z Brownami, teraz mieszka w Londynie. To znaczy, że w obecnej chwili mieszka w Londynie.

GŁOS II: Czy Jan napisał już list?

GŁOS I: Nie, ale pisze go teraz.

GŁOS II: Czasem, kiedy teraz ma to znaczenie, jest użyte jak gdyby było rzeczownikiem. Na przykład:

GŁOS I: Teraz najlepszy czas, żeby napisać ten list. Jan powinien był skończyć ten list do teraz.

GŁOS II: W tym ostatnim przykładzie teraz jest użyte jak gdyby było rzeczownikiem wraz z poprzedzającym go przyimkiem do. Jan powinien był skończyć ten list do teraz.

GŁOS I: Oto inny przykład, w którym teraz jest użyte jako rzeczownik: Czy słyszałeś (miałeś wiadomość) od Pawła ostatnio?

GŁOS II: No pisałem do niego w ostatnim miesiącu, ale nie miałem od niego odpowiedzi, aż do teraz. To znaczy, że nie miałem odpowiedzi aż do obecnej chwili. Oto inny przykład:

GŁOS I: Za pół godziny od teraz ja będę w domu.

GŁOS II: Przysłówek teraz jest czasem użyty w znaczeniu natychmiast, bez zwłoki.

GŁOS I: Tak na przykład pani Brown mogłyby powiedzieć: Jeżeli nie zacząłeś jeszcze swojej pracy domowej, Janie, dobrze by było, gdybyś ją zaczął teraz, tzn. dobrze by było, gdybyś ją zaczął natychmiast.

GŁOS II: A Jan mógłby odpowiedzieć: „Dobrze, zrobię to teraz.

GŁOS I: W niektórych wypadkach teraz ma znaczenie potem, następnie. Na przykład:

GŁOS II: Niebieski kapelusz nie odpowiadał p. Brown, więc teraz spróbowała zielony. Więc teraz tzn. potem, następnie spróbowała zielony.

GŁOS I: Jan skończył swoje zadanie domowe, więc teraz był gotów grać w piłkę nożną.

GŁOS II: Czasami teraz, używa się niezależnie, na poczatku tego zdania, żeby dodać specjalnego znaczenia i zazwarcenia zdaniu. Na przykład:

GŁOS I: Teraz nie bądź zły!

GŁOS II: Teraz na początku tego zdania oznacza, że mówiący chce uspokoić, albo ugadzić osobę, do której mówi:

GŁOS I: Teraz nie bądź zły. Z drugiej strony teraz w tym zdaniu oznacza, że to co następuje, jest wytłumaczeniem:

GŁOS II: Teraz, pies był śpragnio-

so he drank up the water very quickly.

1st V: Then there's the expression „Now, now,” which is used as a protest or a warning. For instance, if John and Mary had been making a great deal of noise, Mrs. Brown might say: „Now, now, that's enough noise” or „Now, now, be quiet.”

2nd V: Then there's the phrase „Well now,” which shows a pause in one's thought or reasoning:

1st V: Well now, were those examples clear to you?

2nd V: Sometimes now is used, with or without the word that, as a conjunction. It is used to join two clauses, or parts, of a sentence. For instance: Now you are here, you'd better stay. Or we could say: Now that you are here, you'd better stay.

1st V: In that example now, or now that, was used as a conjunction, with the meaning of as or since, to join two clauses.

2nd V: Now, or now that, we have walked so far, we might as well walk a little farther.

1st V: Well, listeners, now that our time is ending, we must finish our talk.

2nd V: Yes, we must say goodbye now, listeners.

Lekcja dziewięćdziesiąta ósma

INDYK I DZIADEK

DZIADEK: Ach tu jesteś Anno! Czy idziesz do ogródka?

ANNA: Tak Dziadku, wychodzę teraz, żeby nakarmić indyka.

DZIADEK: Co teraz już? Ale nie nakarmiłaś jeszcze kurczaka, a zwykle karmisz je najpierw.

ANNA: Tak Dziadku, aż do teraz karmilam kurczęta najpierw. Ale indyk się gniewa, kiedy widzi, że kurczęta dostają pożywienie. Więc teraz będę karmić indyka najpierw.

DZIADEK: Rozumiem, będziesz karmić indyka najpierw, spodziewając się utrzymać indyka w dobrym humorze. Więc ja też wyjdę i pomogę ci go karmić.

ANNA: Dobrze, zrób to, Dziadku. Jeszcze trochę się go boję.

DZIADEK: Ale chodźże teraz (słuchajcie), Anno! Spodziewam się, że indyk naprawdę więcej się boi ciebie, niż ty jego.

ANNA: Chciałabym móc tak myśleć. Patrz, oto on. Teraz (coż), czy nie jest brzydkim ptakiem?

DZIADEK: Tak, ale jest dobry do jedzenia i teraz, kiedy go mamy, mamy zapewniony obiad świąteczny.

ANNA: Tak Dziadku, to prawda. Patrz, zbliża się do nas.

DZIADEK: Teraz nie ma czego się bać, Anno. Nie otworzę furtki turnika, dopóki nie będziesz gotowa z jedzeniem. Czy to jedzenie (ono) tam (na dole) w tym garnku?

ANNA: Tak Dziadku, to jest jedzenie.

DZIADEK: Więc wyjmę i wejdziemy do kurnika. Otworzę furtkę i zamknę ją znowu przedko, jak tylko będziemy w środku. Tak, właśnie. Teraz zobaczymy co się stanie.

ANNA: Wygląda taki wściekły i podchodzi do nas.

DZIADEK: Rzuć mu trochę jedzenia, Anno. Zrób to teraz, zanim on się zbliży. Teraz dobrze, nie bój się.

ANNA: No, indyku, weźże to. Ach to jest żarłoczny ptak. Już zjadł. No, rzuciłam mu jeszcze trochę. A teraz musimy zobaczyć, czy wypił całą swoją wodę.

DZIADEK: A więc, daj mi jedzenie, a ja nakarmię indyka, podczas kiedy ty pojedziesz i przekonasz się.

ANNA: ...Tak Dziadku, napełniłam miskę wody dzisiaj rano, a teraz jest już pusta. Pójdę i przyniosę trochę więcej.

DZIADEK: Dobrze. Anno, idź, ale zamknij za sobą furtkę. Będę dawać indyki jedzenie od czasu do czasu, aż wrócisz.

ANNA: Tak Dziadku, nie zabawię długo...

DZIADEK: Tutaj (hej), wracaj Anno, indyk próbuje mnie ukąsić!

ANNA: Ide, Dziadku.

DZIADEK: Otwórz furtkę teraz, śpiesz się i pozwól mi się wydostać. Teraz zamknij ja. Ha, oto indyk jeszcze jest w kurniku!

ANNA: Tak Dziadku, ale popatrzy tylko na swoje spodnie. Indyk wyrwał kawałek z tyłu.

DZIADEK: Ale bestia! Gdyby tylko święta były trochę bliżej, kazałbym go zabić teraz.

ny, więc wypił wodę bardzo przedko.

GŁOS I: Następnie mamy wyrażenie teraz, teraz, którego używa się jako protestu, albo ostrzeżenia. Na przykład: jeżeli Jan i Marysa zanadto hałasowali, p. Brown mógłby powiedzieć: „Teraz, teraz już dosyć hałasu” albo: „teraz, teraz bądźcie cicho!”. (W tym wypadku teraz znaczy po polsku, no, no —).

GŁOS II: Następnie mamy takie zdanie: A więc teraz — które oznacza przerwę w myśli albo w rozumowaniu.

GŁOS I: A więc teraz, czy te przykłady były dla ciebie jasne?

GŁOS II: Czasem używa się słowa teraz razem ze słowem że lub bez niego, jako spójnika. Używa się go do połączenia dwu części zdania.

Na przykład: Teraz (kiedy) tu jesteś, najlepiej tu zostań, albo teraz że (kiedy) tu jesteś, najlepiej tu zostań.

GŁOS I: W tym przykładzie teraz albo teraz że było użyte jako spójnik w znaczeniu ponieważ ponieważ, by połączyć dwie części zdania.

GŁOS II: Teraz, albo teraz że, (kiedy) zasłyszmy tak daleko, możemy również dobrze pójść jeszcze trochę dalej.

GŁOS I: Więc słuchacze, teraz że (kiedy) nasz czas się kończy, musimy skończyć naszą rozmowę.

GŁOS II: Tak słuchacze, musimy teraz powiedzieć do widzenia.

A. N. Łódź. Prosimy o wiadomości o historii kolonii brytyjskich i dominionów. Nie tylko to, co teraz tam się dzieje, ale także historia interesującej czytelników. Trudno znaleźć szczegółów w naszych podręcznikach. Chcielibyśmy wiedzieć np. kiedy przyłączono do Anglii Nową Zelandię i nigdzie tego nie znalazłem. Myślę, że nie tylko ja, ale duzo czytelników interesuje się historią.

Nowa Zelandia została odkryta przez Tasmana w r. 1642. Wielka Brytania otrzymała ją w r. 1840 na mocy traktatu w Waitangi i w tym roku Nowa Zelandia została kolonizowana. Od roku 18

